1410 1945
GRUNWALD
BERLIN

WIARUS

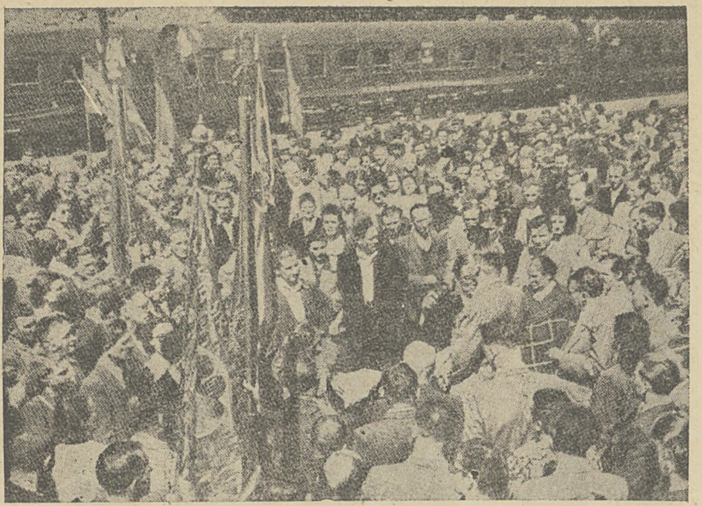


Strzelec Henryk Przygoda, syn biednego chłopa jest przodującym żołnierzem w wyszkoleniu liniowym i polityczno - wychowawczym. Za wzorowe wykonywanie żołnierskich obowiązków otrzymał od dowódcy jednostki cztery pochwały. Na jego cześć śpiewał chór Domu Wojska Polskiego w czasie jednego z występów na obozie letnim. (Patrz reportaż str. 12 – 13)

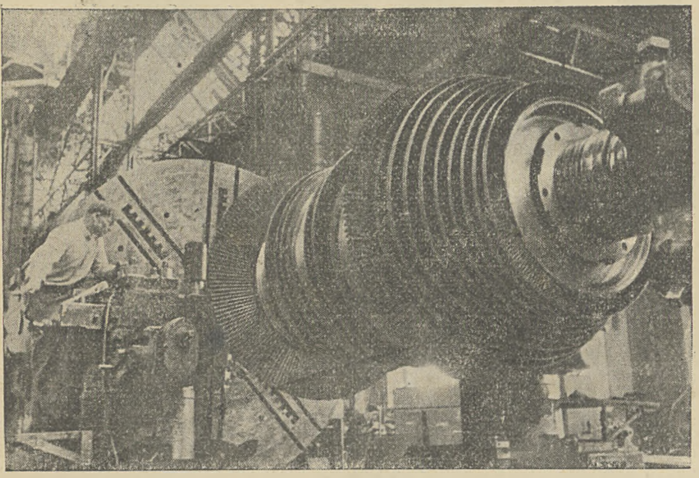
14

22 – 31 LIPIEC 1949 R.

POLSKA i Świat



Dworzec Gdański w Warszawie zapełnił się delegacjami robotniczymi i chłopskimi witającymi wracającą z Ukrainy wycieczkę chłopów polskich, która bawiła tam przez okres 2 tygodni. Poszczególne grupy tej wycieczki dotarły do najbardziej odległych zakątków pięknej ziemi ukraińskiej, gdzie nasi chłopi przekonali się o olbrzymich osiągnięciach radzieckiej gospodarki zespołowej na wsi.



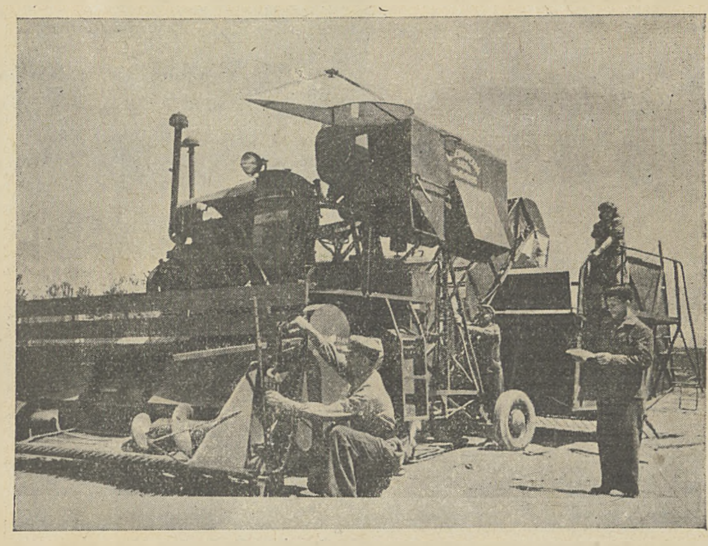
Świadomy, socjalistyczny stosunek do pracy, to cecha każdego radzieckiego robotnika, technika i inżyniera. Niespotykany dotąd ruch współzawodnictwa objął już dawno cały obszar Kraju Rad. Na zdjęciu widzimy przodownika pracy w leningradzkiej stoczni, tokarza Piotra Semenowa przy obróbce rotora.



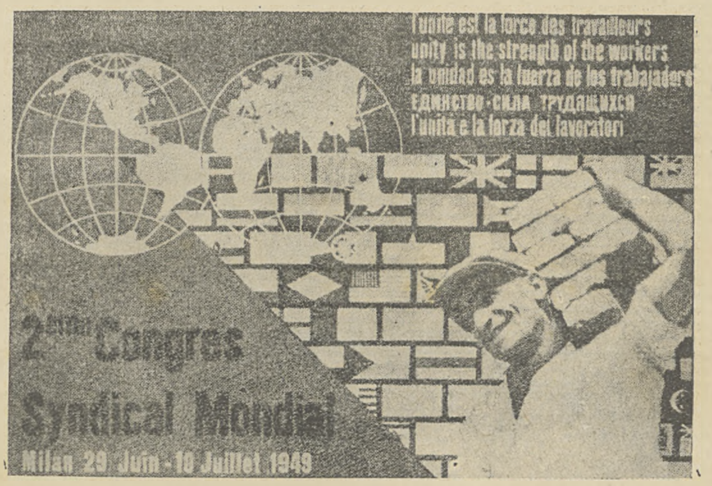
Pod znakiem potężniejącej gospodarki polskiej na morzu obchodzone były tegoroczne „Dni Morza". W ostatnim dniu odbyła się w stoczni gdańskiej uroczystość wodowania piątego polskiego rudo-węglowca, nazwanego na cześć pierwszego przodownika pracy w Polsce S/S „Pstrowski".
„Niech imię Pstrowskiego, naszego pierwszego przodownika pracy, wypisane na burcie tego statku, będzie na morzach świata świadectwem sił, które budują nowe życie" — powiedział w przemówieniu minister żeglugi Rapacki.



I znów nowy triumf współzawodnictwa pracy polskich robotników. Wielki, o stalowej konstrukcji most na Wiśle pod Puławami został ukończony 90 dni przed terminem i oddany w dniu 3 lipca do użytku. Na zdjęciu widzimy fragment udekorowanego na uroczystość otwarcia mostu. Tłumy okolicznych mieszkańców zgromadziły się, by podziwiać wielkie dzieło polskich robotników i inżynierów.



Osiągnięcia socjalistycznej gospodarki rolnej w Związku Radzieckim są olbrzymie, ale nie mogłyby one zaistnieć, gdyby rolnictwu nie szedł z pomocą potężny socjalistyczny przemysł. W tym roku na terenie republiki uzbeckiej pojawiły się nowe samochodowe kombajny, zbudowane w Zakładach Maszyn w Krasnojarsku. Jeden z takich kombajnów widzimy na zdjęciu na chwilę przed wyruszeniem do pracy.



„Jedność siłą mas pracujących" głosił w pięciu językach plakat 2 Światowego Kongresu Związków Zawodowych, który odbył się w Mediolanie. W obradach wzięło udział 400 delegatów, reprezentujących 70 milionów zrzeszonych w Związkach Zawodowych ludzi pracy. Kongres wytyczył nowe zadania międzynarodowego ruchu zawodowego zjednoczonego w ŚFZZ, dla walki o pokój, wolność i postęp. Tej walce rzeczywiście przyświeca coraz większa jedność ludzi pracy i nie potrafią jej rozbić imperialiści.

WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW I AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK III 22 — 31 lipiec 1949 NR 14 (40)

KU NOWYM ZWYCIĘSTWOM

22 lipca 1949 roku w 5 rocznicę odzyskania niepodległości uruchomiliśmy olbrzymią arterię przelotową w stolicy — słynną już w całym kraju, a nawet za granicą — trasę W—Z. 24 lipca rozpoczęła nadawanie audycji jedna z największych radiostacji Europy — Raszyn. Dumnie wznosi się 335-metrowy masz radiostacji, dzieło polskich mózgów i rąk.

Rzecz ciekawa, jak w tych dwóch wielkich budowlach, które niewątpliwie są miarą tempa naszego 5-letniego rozwoju — odbija się jak w zwierciadle nasze miejsce w Europie i w świecie, jak przy powstawaniu trasy W—Z i radiostacji poznawaliśmy jeszcze raz naszych przyjaciół i wrogów.

Gdy do trasy W—Z potrzebowaliśmy elektrycznych schodów, otrzymaliśmy je natychmiast ze Związku Radzieckiego, a kilkudziesięcioosobowa ekipa radzieckich inżynierów i techników zmontowała je w rekordowo krótkim czasie.

Całkiem inaczej wyglądała sprawa przy montowaniu radiostacji. Do masztu radiostacji potrzebne były specjalne izolatory. Amerykańskie firmy, do których zwracaliśmy się w tej sprawie, odmówiły dostarczenia. Podobnie było z zamówieniem maszyn elektrycznych, zamówionych w Anglii. Firmy oferowały dostarczenie ich, ale... we wrześniu, podczas gdy dobrze wiedziały, że potrzebne są na lipiec.

No i cóż... zrobiliśmy sami i izolatory i maszyny. I stoi maszt, który budzi słuszny podziw zagranicy!

Obchód pięciolecia Polski Ludowej — to nie tylko otwarcie trasy W—Z czy radiostacji. Obchód pięciolecia był okazją do podsumowania naszych osiągnięć we wszystkich dziedzinach życia, do przejścia do nowych wielkich zadań.

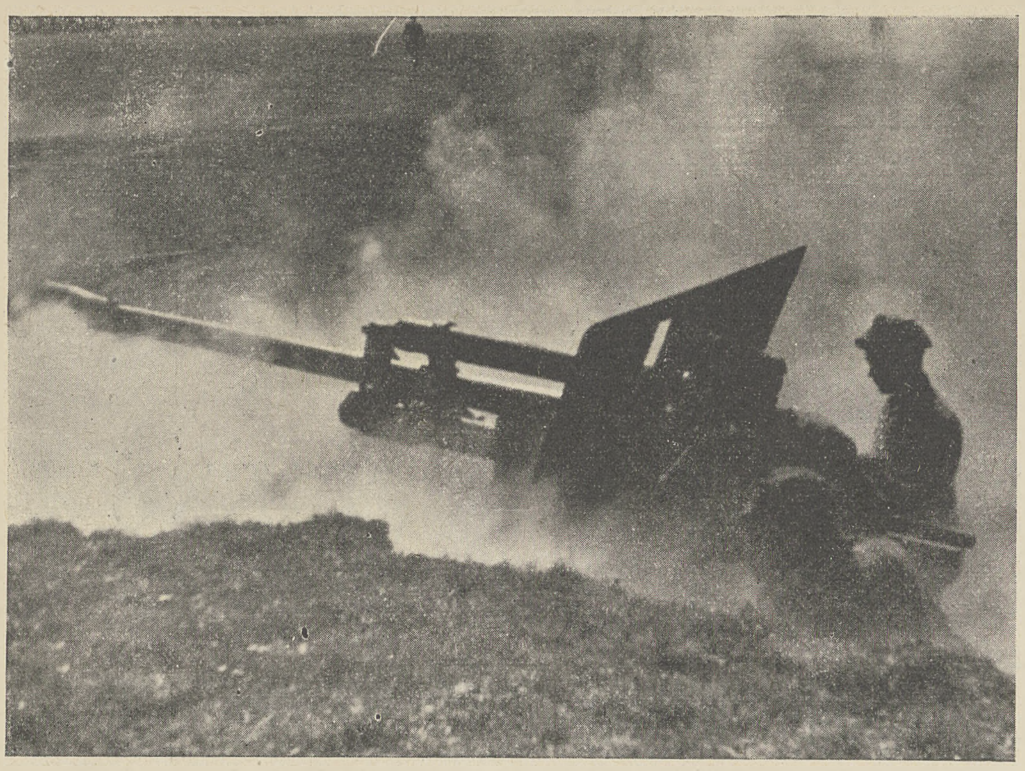
Milowymi krokami idziemy naprzód. Marsz nasz mierzy się milionami ton węgla, stali, żelaza, książek, czasopism, milionami metrów sześciennych mieszkań robotniczych i chłopskich. Wszystko, co wartościowe w naszym narodzie, widzi nasze osiągnięcia, cieszy się z nich i swą pracą je powiększa. Poza nurtem życia pozostają drobne grupki zatwardziałych reakcjonistów, heroldów dowrześniowego świata kapitalistycznego. Próbują szkodzić, sabotować, strzelać, iść na żołd imperialistów amerykańskich, ale życie ich samo miażdży i przypiera do muru, wyrzuca poza nawias, jak bezużyteczny, szkodliwy osad.

Pracy mamy jeszcze mnóstwo. Polska Ludowa nie zwykła spoczywać na laurach. W przededniu wielkiego święta dowiedzieliśmy się o wykonaniu z nadwyżką planu gospodarczego na pierwszą połowę roku. Decyduje to o pomyślnym wykonaniu całego planu trzyletniego i o dobrym starcie do gigantycznego planu 6-letniego — planu budowy podstaw socjalizmu.

Gdy się idzie wieczorem wspaniałą aleją imienia generała Karola Świerczewskiego, słynną trasą W—Z, to człowiekowi nie bardzo chce się wierzyć, że to dopiero 5-ty rok pracy, 5-ty rok walki o nowy ustrój, 5-ty rok ustroju demokracji ludowej w Polsce. Tu właśnie, w Warszawie, widzi się najlepiej, czego potrafi dokonać władza robotniczo-chłopska. Tutaj, w stolicy, widzi się najlepiej, ile potrafi ona wykrzesać z ludzi: ofiarności, wysiłku, prawdziwego oddania w służbie Ojczyźnie. Tutaj się widzi, jak potężne środki materialne potrafi władza ludowa zmobilizować dla osiągania swych celów, dla szczęścia człowieka pracy. Ile maszyn, urządzeń, narzędzi i pieniędzy. I tutaj widzimy, jak przed naszym krajem otwierają się potężne perspektywy rozwoju, jakiego nigdy w swej 1000-letniej historii nie miał. Tutaj widzimy, jak rosną fundamenty socjalizmu, tutaj widzimy, jak praca z obowiązku staje się dobrowolnym, jasnym, twórczym wysiłkiem.

Tak nie tylko jest w Warszawie, tak jest w całej Polsce. Otwieramy nowe fabryki, rozwijamy nasze rolnictwo, handel i komunikację. W oparciu o niezłomny sojusz ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, w oparciu o wspaniale rozwijający się ruch współzawodnictwa pracy krzepimy naszą gospodarkę, nasze ludowe państwo.

Idziemy ku nowym zwycięstwom, idziemy ku socjalizmowi.



Rozumieją działonowi swe ważne zadanie: wyszkolenie pojedyńczego kanoniera i wiele na to zużywają wysiłku Ale dzięki temu, młodzi żołnierze podnoszą stale swój poziom wyszkolenia, nabierają zaufania do swych sił, stają się coraz lepszymi artylerzystami.

DZIAŁONY, PRACOWAĆ SZYBCIEJ!

Przerwa w strzelaniu. Kanonierzy odpoczywają, nie oddalając się od dział. Niebawem w ich rękach bieleją arkusze papieru. To nowy numer gazetki-błyskawicy. Krótko, zrozumiale podaje im ona pierwsze wyniki strzelania i nazwiska wyróżniających się. Nie brak i upomnień.

„Działony pracować szybciej! Zastosujmy odważnie w praktyce to, czego nauczyliśmy się w teorii!

W strzelaniu dotychczas wyróżniły się 1 i 2 działon, a w szczególności celowniczy, BOMB. BIESZCZADA i BOMB. OLCHAWA. Bierzcie z nich przykład!..."

— Bierzmy z nich przykład — te słowa pozostają w pamięci każdego i każdy postanawia sprawniej jeszcze wykonać swoje zadanie. Przecierają przewody luf zamkowi, pomagają im nastawniczy i ładowniczy, przygotowują kolejne po-

BATERIA SALWĘ

Ognia!

Błyskawicznie pchnięty pocisk zniknął w czeluści komory nabojowej. Metaliczny szczęk stali — naprężył się raptownie szarpnięty sznur — celowniczy odpalił.

Nagły huk, przebiegł po dolinie, potoczył się dalej, niosąc z powrotem odbite od ścian lasów i wzgórz echo.

Rozpoczęło się ostre strzelanie.

Raz po raz, jedno po drugim grzmią działa. Dym snuje się lekkimi, białymi obłoczkami wokół luf, by zniknąć za chwile rozdarty na nicość ostrymi podmuchami wiatru. Znów krótkie błyski ognia i znów nowe pociski mkną ku niewidocznym stąd celom, rozcinając powietrze. Gdzieś z pola poderwały się do lotu skowronki, lecz przestraszone, zniknęły wkrótce w pobliskich zaroślach.

Nagła cisza. Wyraźniej, niż zwykle, słychać słowa oficera ogniowego:

— Kierunek zasadniczy powiększyć o 30!

— Kierunek zasadniczy powiększyć o o 30! — powtarzają działonowi.

Celowniczy pochylają głowy. Szybko, jak najszybciej wykonują rozkaz, wycelowują mechanizmem kierunkowym na punkt ustalenia.

Uczynił to przed chwilą kan. Borycki, celowniczy czwartego działa. Jego działonowy, kpr. Stec, bacznie obserwował każdy jego ruch. Później szybko sprawdził — jest dobrze.

Sprawnie kieruje pracą kanonierów kpr. Stec. Zwraca uwagę niemal bezustannie na każdego z nich, na każdą prostą zdawało by się czynność. A gdy tyko jest ona wykonywana źle, z miejsca na to reaguje. Zbliża się wtedy szybko do amunicyjnego, ładowniczego, czy zamkowego, który popełnił błąd, poprawia go, tłumaczy, w jaki sposób należy tego błędu unikać, w jaki sposób najlepiej pełnić swe obowiązki.

PODNOSIMY POZIOM WYSZKOLENIA KAŻDEGO KANONIERA.

Podobnie jak kpr. Stec, postępują i inni działonowi. Zwracają oni stale uwagę na szkolenie każdego kanoniera. Dążą oni do tego, by pogłębić jego wiadomości szczególnie obecnie, w momencie praktycznego ich zastosowania. Dążą do tego, aby żołnierze zachowywali się jak podczas prawdziwej walki, a więc, by wykonywali wszystkie swe czynności jak najdokładniej. Podoficerowie pilnują tego, rozszerzając jednocześnie swój zasób wiedzy.

Spójrzmy na działon kpr. Szczepińskiego. Już w dniu wczorajszym, po zajechaniu w rejon wyczekiwania, działonowy przystąpił od razu do przypomnienia obsłudze wszystkich obowiązków. Każdy kanonier usłyszał raz jeszcze, co i w jakim wypadku ma robić, aby działon pracował jako całość najlepiej. A później długa i żmudna praca budowy stanowisk ogniowych. Kpr. Szczepiński cały czas aż do świtu wyjaśniał młodym żołnierzom prawidłowy sposób budowy, pomagał im, kontrolował pracę każdego kanoniera. A już przed samym prawie rozpoczęciem ognia rozkazał nagle powyrywać grube wiechcie trawy rosnącej przed wylotem lufy. Po co? Nikt z kanonierów nie potrafił odpowiedzieć. Więc wyjaśnił: a zapalnik?

I tak stale przed strzelaniem czy podczas strzelania czy później jeszcze, w każdej chwili szkoli kpr. Szczepiński każdego żołnierza.

A dalej?

Oto działon kpr. Kędzierskiego. On sam nie spuszcza oczu ze swych ludzi, bezustannie ich obserwuje i wyławia zauważone błędy.

— Nie dobrze czyścicie amunicję — zwraca niespodziewanie uwagę kanonierowi Artmanowi. I po tych słowach zbliża się do amunicyjnego i — raz, dwa — pokazuje mu jak należy to robić.

Działonowy kpr. Mikołajczyk upomniał znów przed chwilą swego celowniczego za to, że błędnie nastawił odchylenie na kątomierzu. Ale już teraz jest wszystko w porządku. Celowniczy szybko zrozumiał niedokładność i sam ją usunął.

Ciski amunicyjni, sprawdzają nastawy celowniczy. Wszyscy gotowi na rozkaz.

Przewodniczący zarządu organizacji ZMP, bomb. Szyjko, przechodzi od działonu do działonu. Już od wczesnego ranka jest wśród żołnierzy na SO. Obserwuje wyniki ich pracy, daje wskazówki ZMP-owcom, bierze udział w redagowaniu gazetki-błyskawicy. A trzeba zaraz przygotować następny numer.

— Działonowi do mnie! — woła oficer ogniowy. Podoficerowie wnet stają przed swym dowódcą.

— Będziemy strzelali salwą. Zwrócić uwagę na jednoczesne odpalenie.

Po minucie działonowi są już przy działach i pouczają celowniczych. Chwila napięcia i...

— Bateria — salwą — jeden raz — ognia!!!

Jeszcze kilka chwil... krąg 59... bęben 0,4... jak szybko ucieka czas... uwaga... salwa!

— Pal!

Szczęknęły działa Niewidoczne dla oczu pociski pobiegły w dal, pozostawiając za sobą białe chmurki gazów. Zadrżała lekko ziemia.

— Bateria salwę oddała!

O godz. 6.30 plut. Włodarczyk, kpr. Baran, i kpr. Stachura otrzymali zadanie kierowania ogniem baterii w zastępstwie „poległych" dowódców...

KPR. STACHURA

Wszystkie dotąd przeczytane podręczniki, instrukcje i regulaminy przewinęły się kpr. Stachurze przez głowę, gdy określał odległość do celu i obliczał kierunek. Napięte nerwy złagodził energicznym zaciśnięciem zębów lecz gdy podawał komendę, był zupełnie spokojny. Przysłuchiwał się uważnie, gdy telefonista, powtarzając ją, wołał do słuchawki:

— Bateria! Cel CKM! Granat... zapalnik... ładunek... kierunek zasadniczy zmniejszyć o 80, poziomica 30-05, celownik 78, snop zbieżny — pierwsze działo — ognia!

Mijały chwile. W szkłach polowej lornetki widać było wyraźnie cel.

Świst przelatującego pocisku i nagły, raptowny wybuch. „Krótki!" — przemknęło przez myśl kpr. Stachurze.

Szybka decyzja, poprawka, komenda na SO.

Znów mija chwila nim seria czterech pocisków niszczy całkowicie cel.

Prawdziwy to zaszczyt, gdy dowódca artylerii korpusu osobiście składa gratulacje za bardzo dobry wynik. Dumny z wykonanego należycie zadania wyprężył się kpr. Stachura ściskając dłoń przełożonego.

KPR. BARAN

— Zniszczyć działko przeciwpancerne. Wydaje się to niby łatwe, bo dobrze jestem przygotowany, a przecież człowiek trochę się denerwuje — myślał kpr. Baran, obliczając dane początkowe. Potem wolno, wyraźnie podał komendę:

— Bateria! Cel działo przeciwpancerne. Drugie działo ognia!

W powietrze wzbił się podłużny tuman wybuchu. „Jeszcze nie w cel? To nic. Poprawka".

— Baterią ognia!

Celu nie można było zobaczyć przez parę ładnych chwil. Pokryty był chmurą ciemnego dymu — utkwiły w nim wszystkie pociski.

PLUT. WŁODARCZYK

— Cel zrozumiałem i widzę — powtórzył głośno plut. Włodarczyk po zapoznaniu się z celem.

Kiedy były AL-owiec wchodził do PO przypomniały mu się może w tym momencie ziemianki w lasach Kielecczyzny, gdzie zbierali się kiedyś przed akcją partyzanci. Walczyło się wtedy o nową Polskę, dziś walczy się też, lecz inaczej: pracą i dobrym wykonywaniem obowiązków.

Spokojnie przygotował plut. Włodarczyk dane początkowe do strzelania: odległość, kierunek, poziomica. Potem komenda:

— Bateria! Cel CKM — granat odłamkowo-burzący — zapalnik natychmiastowy — ładunek pełny — poziomica 30-00, celownik 80! Trzecie działo ognia!

Nie zawiódł plut. Włodarczyk oczekiwań. Obłok wybuchów wkrótce pokrył cel.

*

Mimo trudnych warunków terenowych i atmosferycznych, wszyscy trzej podoficerowie wywiązali się z zadania celująco. Było to wynikiem dobrego i sumiennego przygotowania się do kierowania ogniem baterii. Bateria wykonując ich rozkazy, skutecznie wsparła kompanię piechoty w obronie, niszcząc nieprzyjacielskie stanowiska.

— Przydały się nam codzienne treningi na zmniejszonej strzelnicy — mówił po zakończeniu ćwiczeń plut. Włodarczyk do swych kolegów.

*

Choć było południe, słońce z trudnością przedostawało się przez ciemne zwały chmur. Długą linią szosy mknęła kolumna dział.

Dziś ćwiczenia skończone.

Banaszczyk, ppor.

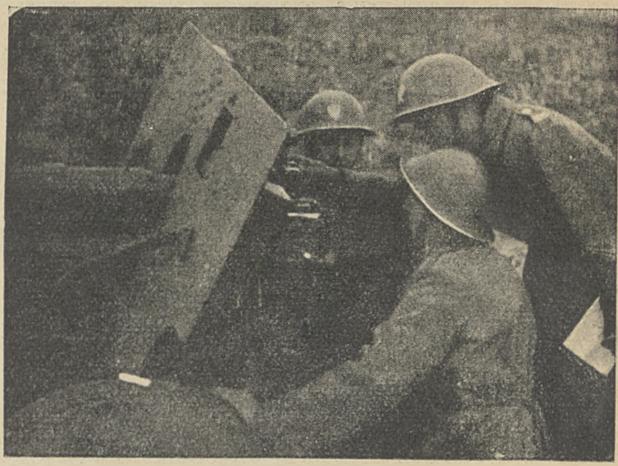
ODDAŁA...



Bieleją w rękach kanonierów arkusze gazetki - błyskawcy.



Kpr. Kędzierski zwraca uwagę na każdą czynność kanonierów.



Kpr. Stec pomaga swemu celowniczemu kan. Boryckiemu.

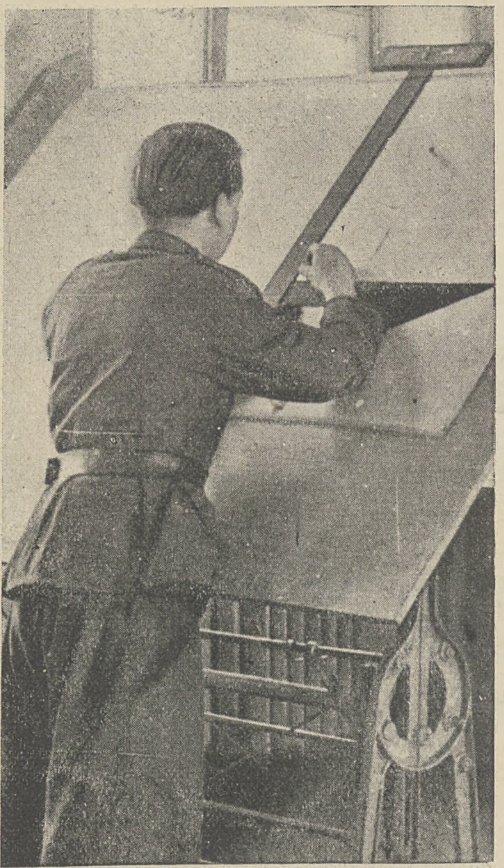


Plut. Włodarczyk, kpr. Baran i kpr. Stachura mają zadowolone miny. Nic dziwnego, z trudnego zadania, które otrzymali, wywiązali się bardzo dobrze. Wszystkie cele zostały zniszczone.



Działon kpr. Mikołajczyka jest gotowy...

WSZYSTKIE DROGI OTWARTE



Każdy ma otwartą drogę do najwyższych stanowisk. Trzeba się tylko uczyć.

Tyle się mówi o osiągnięciach 3-letniego planu gospodarczego, tyle się mówi o odbudowie. Wszyscy słyszymy o kilometrach nowych szos, cieszymy się z nowych mostów stolicy, odbudowanych doków w portach, interesujemy się powstającymi fabrykami nowych gałęzi przemysłu. Tyle się o tym mówi... Ale...

Mało ludzi w Polsce zdaje sobie sprawę, że nasze osiągnięcia w dziedzinie przemysłu i rolnictwa nie są jedyne, którymi można się szczycić. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, jak wielkie są nasze osiągnięcia na polu szkolnictwa.

A właśnie szkolnictwo — to najbardziej zniszczona w czasie wojny część naszego życia narodowego, którą najtrudniej było odbudować. Przerzedzone kadry nauczycielstwa, zniszczone gmachy szkolne w 80 prawie procentach, i wreszcie młodzież, którą przez lata 39—45 wychowywała wojna. Trzeba było pokonać olbrzymie trudności: uzupełnić personel nauczycielski, odbudować zrujnowane szkoły lub wybudować nowe tam, gdzie ich przed wojną nie było. Nie było sprzętu szkolnego, nie było podręczników no nauki. Nie było prawie nic, co by mogło ułatwić pracę odbudowy polskiego szkolnictwa. Była tylko konieczność stworzenia wszystkiego — z niczego.

Jak to się stało, że dziś już na przykład liczba szkół przewyższyła liczbę szkół istniejących przed wojną?

Przed wojną było tylko 1659 przedszkoli, a obecnie 2 tysiące 287. W r. 1938 było na terenie całej Polski 28 tysięcy 778 szkół powszechnych, w czasie wojny — tylko 14 tysięcy 992, a w r. 1947 już 20 tysięcy 132. Obecnie sieć szkół powszechnych jest tak ścisła, że nie ma prawie wsi, gdzieby nie było szkoły podstawowej. Liczba uczniów powiększyła się prawie dwukrotnie. Został zapewniony szerszy udział młodzieży robotniczej i chłopskiej. Dwukrotnie zwiększyła się liczba szkół i kursów zawodowych. Ilość szkół ogólnokształcących dorównała i przewyższyła liczbę szkół przedwojennych. Powstały także specjalne szkoły popołudniowe dla dorosłych. Stworzono 652 szkół dokształcających zawodowo, w których uczy się 100 tysięcy 339 uczniów.

Tak jak powiększyła się liczba wyższych uczelni, tak wzrosła liczba słuchaczy z 48 018 w 1939 roku do 80 841 w 1947 roku.

Trzeba tylko odpowiedzieć na to zasadnicze pytanie: Jak to się stało? Czemu zawdzięczamy szybką odbudowę i rozbudowę naszego szkolnictwa? Przede wszystkim ogromnym kredytom, jakie w gospodarce socjalistycznej przeznacza się na szkolnictwo. Podobnie szybki rozwój oświaty nie byłby możliwy w państwie kapitalistycznym.

Hasłem odbudowy szkolnictwa jest: W każdej wsi — szkoła, dla każdego ucznia książka. Wiedza jest dla wszystkich!

Ale do całkowitej realizacji tego hasła potrzebny jest jeden warunek — nie może być w Polsce analfabetów. I nie będzie



Człowiek ten przeżył kilkadziesiąt lat i nie nauczył się pisać ani czytać, bo nie pozwoliły mu na to kapitalistyczno-obszarnicze rządy. Dopiero w Polsce Ludowej sterana pracą ręka wypisuje na tablicy pierwsze w życiu wyrazy.

Powstało już tysiące kursów nauki początkowej i powstaje ich jeszcze więcej. W ciągu dwóch pierwszych lat sześciolecia zostanie usunięte to krzywdzące masy dziedzictwo przeszłości. Każdemu została udostępniona droga do wiedzy.

ROZSZERZA SIĘ ŚWIAT

Codziennie, kiedy zabrzmi syrena fabryczna, oznajmiająca koniec pracy w świetlicy rozpoczyna się kurs dla analfabetów. Wśród robotników PZPW Nr 2 w Łodzi wielu było analfabetów: „Było" — to znaczy, że już nie ma. Ostatni kurs dla robotników kończy się właśnie w lipcu. Charakterystyczne jest, że robotnicy łódzkiej wełnianej „dwójki", którzy do niedawna byli analfabetami, sami postanowili walczyć z analfabetyzmem w swoich wsiach podopiecznych i zorganizować tam kursy nauki początkowej oraz dostarczyć książek, z których jeszcze niedawno sami się uczyli.

Technicum w Bytomiu, to jedyna w Polsce szkoła, w której się uczą... przodownicy pracy.

Ktoś mógłby zapytać, czego mogą się nauczyć ludzie, którzy przodują w swoim zawodzie. Otóż pogłębiają oni swą wiedzę praktyczną wiadomościami teoretycznymi. W przyszłości będą przodować nie tylko jako robotnicy, ale jako kierownicy poszczególnych działów, czy całych fabryk, kopalń.

Kiedy rozmawiałam z przodownikami z Technicum i pytałam, czy cieszą się z tego, że mają możność uczenia się, jeden mi odpowiedział:

„Uczenie to ciężka praca, ale o ileż łatwiej pracować kiedy się umie..."

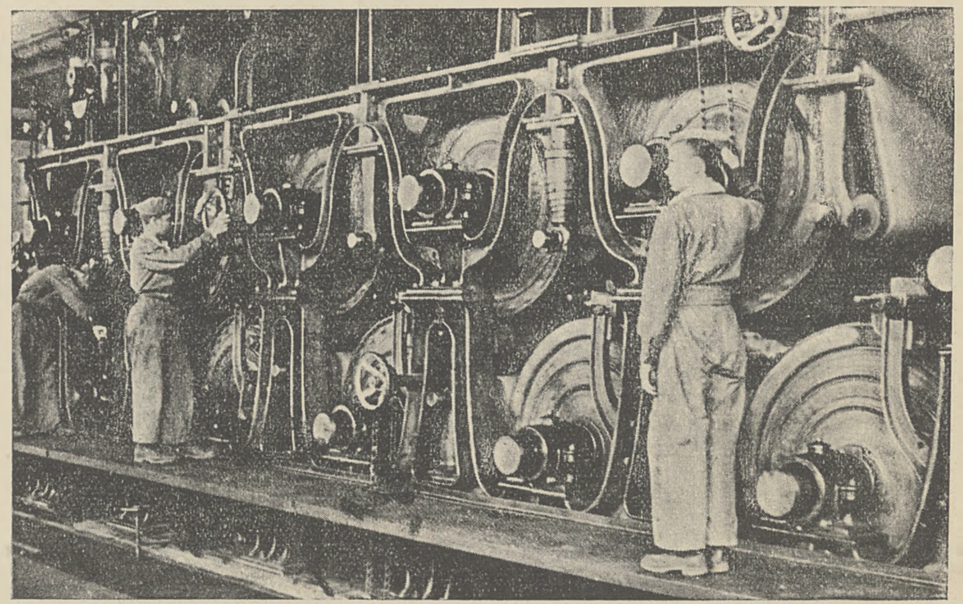
Dyrektor Technicum powiedział, że pierwszy raz ma takich słuchaczy, którzy w pełni doceniają możność uczenia się i w pełni ją wykorzystują. Prócz tego dobrze sobie zdają sprawę, że nauka będzie im pomocą w zawodzie. Nie opuszczają wykładów, ani ćwiczeń, nie tracą czasu. „I tak tyle lat straciliśmy, zanim mogliśmy przyjść do szkoły" — mówią uczniowie — przodownicy pracy.

* * *

Wszystkie dzieci objęte są ustawą o powszechnym nauczaniu. Wszystkie dzieci muszą chodzić do szkoły — obecnie jest już dostateczna ilość szkół. Nie może być analfabetów. Wszędzie po wsiach i miastach odbywa się rejestracja nie umiejących czytać i pisać. Już w lipcu rozpoczną pracę kursy nauki początkowej. Dla młodzieży i dorosłych uczniów stoją otworem średnie i wyższe szkoły ogólnokształcące i zawodowe. Wyższe uczelnie czekają na nowych słuchaczy.

To nie wszystko. W wielu miastach Polski — w Warszawie, w Poznaniu, w Łodzi, w Krakowie, w Bielsku — powstały specjalne Ogniska Kultury. To jeszcze inny rodzaj szkół. W nich także uczą się dojrzali ludzie pracy. Są to ogniska kultury plastycznej, muzycznej i teatralnej... Istnienie tych szkół jest najlepszym dowodem troski państwa o człowieka. Każdemu zostały udostępnione wszelkie możliwości rozwoju kulturalnego. Każdy może się uczyć, każdy może pójść w jakim tylko pragnie kierunku. Otwarte zostały wszystkie drogi.

An-Ka



Zajęcia praktyczne w szkole rzemieślniczej

ŻUŁAWY—URODZAJNA, NOWA ZIEMIA

(Od specjalnego wysłannika »Wiarusa«)

Malborg, w lipcu

Żuławy mogą rozwinąć hodowlę 900 tys. sztuk bydła. Żuławy mogą produkować 12 milionów kwintali siana rocznie. Żuławy przyszłości — to baza hodowli bydła wielki producent pszenicy i buraków cukrowych. Osiągano już na Żuławach z 1 ha 45 kwintali pszenicy, 550 kwintali buraków cukrowych, 60 kwintali kukurydzy itd.



Walka o Żuławy rozpoczyna się. Wróg coprawda jest tylko zielskiem, ale jest również groźny i wiele wysiłku kosztuje jego zniszczenie.

Żuławy to jeszcze jeden przykład wspaniałego tempa odbudowy naszej ojczyzny. Ogromne tereny zamienione przez hitlerowców w jezioro, dziś dzięki ludowej władzy wracają do życia. Dużo już tam dokonano, a rytm pracy wzmaga się z dnia na dzień.

CO ZROBIONO I CO ZROBIĆ TRZEBA

Plan melioracji Żuław oraz rozmieszczenie pomp odwadniających nie były znane. Liczne pompy były zniszczone, lub wyszabrowane. Uprawne ziemie zamulały się. Zabudowania gospodarcze, zalane wodą, niszczały w szybkim tempie.

Pamiętamy ówczesne wiadomości z Żuław, brzmiące jak komunikaty z placu boju. Cieszyliśmy się z każdej zasypanej wyrwy w wałach, z każdej uruchomionej pompy. Rzeczpospolita, parająca się z niesłychanymi trudnościami pierwszego okresu odbudowy, potrafiła w latach 1945 — 47 odwodnić 116.000 ha i uruchomić wszystkie pompy w liczbie 128. Wyremontowano niemal wszystkie wały ochronne. Wykonano meliorację na 90 tys. ha.

Ale na Żuławach trzeba walczyć dalej z wodą, błotem i chwastami. Trzeba usunąć wszystkie uszkodzenia wałów ochronnych i podnieść je o kilkadziesiąt centymetrów, by nie zagrażał im już zalew od strony Wisły. Trzeba na kanałach od strony morza wykonać urządzenia przeciwsztormowe, gdyż w rb., w okresie silnych sztormów, istniało niebezpieczeństwo wdarcia się tutaj wód morskich. Trzeba pogłębić niektóre kanały, wyremontować śluzy i zużyte pompy.

Plan Państwowy przewiduje na te cele w rb. 807 milionów zł, z czego 425 milionów na melioracje wodne, resztę zaś na inwestycje w państwowych gospodarstwach rolnych. Poza tym znaczne kwoty wyasygnowano na odbudowę wsi. W ramach Planu 6-letniego trzeba by na Żuławy wydać jeszcze 9 miliardów zł, z czego na uzupełnienie pogłowia koni — 200 milionów zł, na uzupełnienie inwentarza żywego — 60 mil. zł, na zagospodarowanie reszty odłogów — 570 milionów zł, na inwestycje w budownictwie — 5 i pół miliarda zł, na dalsze roboty melioracyjne — 2 miliardy zł. Lecz już po dokonaniu 1/3 tych inwestycji dochód z Żuław w r. 1951 przekroczyłby wydatki Skarbu Państwa.

MOŻLIWOŚCI ŻUŁAW

Mówiono mi, że w ciągu tego 6-lecia można będzie na Żuławach wygospodarować olbrzymią kwotę 56 miliardów zł! Istnieje projekt zamiany części Żuław na tzw. bazę hodowlaną, która by objęła — wraz z dotychczasowymi bagnami i nieużytkami— około 300 tys. ha. Urzeczywistnienie tego zamierzenia kosztowałoby według obliczeń Ministerstwa Rolnictwa 24 miliardy zł, ale jednoroczna produkcja siana równałaby się wartości 10 miliardów zł!

Stan pogłowia bydła na Żuławach ma wynosić 40 sztuk na 100 ha. I to jakiego bydła. Krowy tu zaklimatyzowane i odpowiednio utrzymane dają do 40—45 litrów doskonałego mleka dziennie, przeciętna zas roczna wydajność 6 tys. litrów trzykrotnie przekracza wydajność w innych dzielnicach kraju. O innych możliwościach wspomniałem na początku tego reportażu.

PRACĄ SIĘ ODWDZIĘCZYMY

Zaludniają się Żuławy. Majątki państwowe obejmują obecnie ponad 41 tys. ha, osadnictwo — 80,5 tys. ha. Daje ono utrzymanie 12 tysiącom rodzin. Pozostałe suche i żyzne grunta przeznaczone są na akcję osiedleńczo-parcelacyjną, do zakładania od razu całych osad spółdzielczych.

Długie Pole jest przykładem takiej osady na obszarze 1500 ha. Na wiosnę rb. powstał tu Państwowy Ośrodek Maszynowy, którego tabor mechaniczny składa się z 20 traktorów i znacznej ilości maszyn rolniczych. Techniczna Obsługa Rolnictwa wysłała do Długiego Pola zespół instruktorów z zadaniem zlikwidowania odłogów i jednoczesnego wyszkolenia spośród członków spółdzielni nowej obsługi maszyn. Jednocześnie Spółdzielnia Budownictwa Wiejskiego przystąpiła do budowy 32 zagród oraz odpowiedniej ilości zespołowych zabudowań gospodarczych. Zajmują je nowi mieszkańcy Długiego Pola — przeważnie młodzież wiejska. Znaleźli tu pola obrobione i nowe — jak z igiełki — zabudowania.

— Żyć nie umierać! — powiedział jeden ze spółdzielców, Pliszka.

— Pracą wywdzięczymy się państwu ludowemu za stworzenie nam nowych warunków życia — uzupełnił drugi.

Mimo woli utrafił w sedno. Praca bowiem jest jedynym miernikiem wartości człowieka.

J. K. Maciejewski

UCHWAŁA WATYKANU GODZI W NARÓD POLSKI

Oświadczenie Rządu Rzeczypospolitej Polskiej

Watykan powziął ostatnio uchwałę zawierającą groźbę ekskomuniki za przynależność do partii komunistycznych i robotniczych lub sprzyjanie im. Uchwała ta zawiera groźbę represji religijnych w stosunku do wielu milionów ludzi wierzących, chłopów, robotników i inteligentów, którzy zgodnie ze swym sumieniem społecznym i narodowym budują Polskę Ludową, opartą na zasadach sprawiedliwości społecznej.

Uchwała watykańska nie ma nic wspólnego z troską o wiarę i wolność praktyk religijnych, które w Polsce są w pełni respektowane i zabezpieczone. Wprost przeciwnie — jest ona brutalnym pogwałceniem uczuć religijnych ludzi wierzących. Stanowi ona nadużycie autorytetu Kościoła dla celów nie mających nic wspólnego z religią. Uchwała ta grozi bowiem stosowaniem represji religijnych za poglądy polityczne oraz działalność społeczną, polityczną i państwową, niemiłą wywłaszczonym obszarnikom i kapitalistom i ich zagranicznym opiekunom.

Siłą kierowniczą odrodzonego Państwa Polskiego jest partia robotnicza i sprzymierzone z nią inne stronnictwa demokratyczne. Kto usiłuje dyskryminować kogokolwiek za przynależność do partii robotniczej lub jej popieranie, ten godzi w państwo ludowe.

Uchwała watykańska jest wyzwaniem pod adresem ruchu robotniczo-chłopskiego, który zawsze był solą w oku reakcji. Uchwała watykańska jest skierowana przeciwko tym, którzy dźwigali na sobie główny ciężar walki z faszystowskim zdziczeniem w imię wolności i niepodległości narodów, przeciwko tym, których ofiarności i bohaterstwu zawdzięczać należy ocalenie kultury ludzkiej i cywilizacji od zagłady.

Natomiast — jak powszechnie wiadomo — właśnie w stosunku do faszyzmu i hitleryzmu, który dopuścił się najkrwawszych zbrodni w dziejach ludzkości, Watykan zachował postawę pełną wyrozumiałości i tolerancji, w istocie zaś wręcz mu sprzyjał. Dlatego uchwała ta budzić musi tym większe oburzenie.

Uchwała watykańska, podobnie jak pakt atlantycki i inne akty agresji politycznej, powstała za sprawą tych samych ośrodków imperialistycznych, które na skutek swej chciwości, zachłanności i chęci podboju całego świata szykują grunt dla rozpętania nowej pożogi wojennej, zaś przeciw Polsce znów podsycają, zwłaszcza w Niemczech, najgorsze instynkty agresywne i rewizjonistyczne. Wymownym tego świadectwem było ostatnie niemieckie przemówienie Papieża.

Przemówienie to było jednym z ogniw polityki Watykanu, która celem skaptowania sobie niemieckich nacjonalistów wymierzona jest przeciw naszej granicy na Odrze i Nysie, przeciw naszym Ziemiom Odzyskanym, okupionym bezmiarem wielowiekowych cierpień narodu polskiego w jego zmaganiach z germanizacją, ziemiom zroszonym w ostatniej wojnie obficie krwią żołnierza radzieckiego i polskiego.

W parze z intrygami antypolskimi na arenie międzynarodowej idzie wzmożenie przez wrogie czynniki wysiłków sabotażowych w kraju, które zmierzają do niszczenia dorobku pomnażanego przez naród polski z zapałem, budzącym podziw całego świata. Aby przeszkodzić w tej wielkiej pracy, wrogie Polsce czynniki usiłują wywołać zamęt i rozbić jedność narodu. Toteż uchwała watykańska przez olbrzymią większość wierzących i przez całą światłą opinię publiczną w Europie uznana została za zamach na wolność sumienia i za próbę wznowienia mrocznych tradycji średniowiecznych walk władzy papieskiej przeciw władzy państwowej, walk hierarchii kościelnej przeciw państwu, które tak smutną odegrały rolę w historii Polski.

Wspomniana uchwała nie jest więc niczym innym niż nową, awanturniczą próbą zastraszenia wierzących, celem przeciwstawienia ich władzy ludowej i państwu, próbą wtrącania się Watykanu do wewnętrznych spraw polskich, aktem agresji przeciw państwu polskiemu.

Władze państwowe oczekują, że cała światła część duchowieństwa polskiego zajmie w tej sprawie stanowisko patriotyczne, zgodne z godnością narodową i interesem państwa.

Uchwała watykańska koliduje z obowiązującym w Polsce porządkiem prawnym, toteż nie może ona być w Polsce ani rozpowszechniana ani wykonywana.

Księża i inne osoby duchowne wszelkich szczebli winni kierować się obowiązującym ustawodawstwem polskim, zwłaszcza przy wykonywaniu funkcji natury publicznej, w żadnym zaś razie nie mogą wykonywać dyrektyw zagranicznych ośrodków dyspozycyjnych, sprzecznych z polskim ustawodawstwem i z polską racją stanu.

Patriotyczne i lojalne wobec państwa duchowieństwo korzystać będzie przy wykonywaniu swych obowiązków duszpasterskich z pełnej opieki prawnej i przyjaznego stosunku władz państwowych. Władze państwowe strzec będą poszanowania uczuć religijnych wierzących i swobody wykonywania praktyk religijnych, nie dopuszczając w tym zakresie do żadnej dyskryminacji. Równocześnie władze państwowe będą z całą surowością prawa ścigać wszelkie wystąpienia, które grożą zakłóceniem porządku publicznego lub zmierzają do osłabienia ustroju demokracji ludowej, wywalczonego wysiłkiem ludu pracującego i państwa ludowego, stojącego na straży niepodległości oraz praw i zdobyczy ludzi pracy.

Nie ulega wątpliwości, że wszyscy ludzie pracy poprą wysiłki zmierzające do takiego uregulowania stosunków między państwem a kościołem, które gwarantując pełną wolność religii zabezpieczą pełną suwerenność państwa ludowego i nienaruszalność uprawnień władzy ludowej.

Nie ulega wątpliwości, że olbrzymia większość ludności nie ścierpi wichrzeń, które usiłują wykorzystywać uczucia religijne ludzi wierzących dla celów polityki imperialistów i podżegaczy wojennych, które usiłują zakłócić naszą wielką, codzienną, twórczą pracę dla dobra Polski.

—O—

Dnia 26 lipca br. Minister Administracji Publicznej Władysław Wolski przyjął Sekretarza Episkopatu ks. Biskupa Z. Choromańskiego i wręczył mu tekst oświadczenia Rządu RP w sprawie groźby ekskomuniki ogłoszonej przez Watykan.

Jednocześnie Minister Wolski zakomunikował ks. Bisk. Z. Choromańskiemu, że Rząd przyjął propozycję Episkopatu, by rozpocząć rozmowy komisyjne między Rządem a Episkopatem, zmierzające do uregulowaniu wzajemnych stosunków.

Wielokrotnie w historii występował już Watykan przeciwko siłom postępu, zarówno w nauce jak i w polityce, reprezentując najciemniejsze siły zacofania. Ostatnia uchwała kolegium kardynalskiego, zatwierdzona przez papieża Piusa XII, zawierająca groźbę ekskomuniki za przynależność do partii komunistycznych i robotniczych lub sprzyjanie im, jest jeszcze jednym tego dowodem. Znów Watykan daje swój wkład w wysiłki obozu światowej reakcji dążącej do wywołania wojny, która widząc, że już nie wystarcza straszak atomowej bomby, szuka pośpiesznie innych środków. Najbardziej takim skutecznym środkiem ma być właśnie groźba klątwy papieskiej.

A klątwa ta często padała na głowy ludzi, których działalność sprzeciwiała się watykańskim interesom. Spadały liczne klątwy w dziejach zwłaszcza naszego narodu — na Polskę, na królów, na władze państwowe, na artystów i pisarzy. Ale nigdy nie spadła ani jedna klątwa na zaborców, łupiących nasz kraj; nie spadła ani jedna klątwa na Hitlera i hitlerowców, mających na sumieniu miliony pomordowanych ludzi, którzy ostatnim tchnieniem ust wołali do Boga o karę na morderców. Wtedy Watykan milczał. Milczał, bo tak kazał mu jego interes polityczny i zwyczajny handlowy.

Ten interes kazał teraz Watykanowi przemówić, stanął więc on posłusznie na rozkazy obozu wstecznictwa, reprezentowanego przez anglosaski imperializm.

Czym się kierowało święte kolegium kardynalskie z Piusem XII na czele, podejmując swą uchwałę i grożąc tym samym prześladowaniem milionom katolików, którzy codzienną swą pracą budują dla siebie lepszą przyszłość, wolną od kapitalistycznego wyzysku?

Bynajmniej nie stanęło ono w obronie zagrożonej religii, bowiem religia w Polsce nie jest zagrożona. Nasze państwo, nasz rząd ludowy, przestrzega i szanuje swobodę wyznań i praktyk religijnych i wydaje wielkie sumy na odbudowę zniszczonych przez faszystów kościołów.

Watykańska uchwała ma więc tylko wyłącznie charakter polityczny i stanowi próbę mieszania się w wewnętrzne życie niezależnych państw, a w ich liczbie i państwa polskiego. A wiadomo nam dobrze kto kieruje decyzjami kardynalskiego kolegium, — to całkiem ziemskie istoty, których miejscami zamieszkania są Waszyngton i Nowy Jork.

Wiemy, że nasza rozbudowa, nasze olbrzymie osiągnięcia w dziedzinie podniesienia dobrobytu mas pracujących i kultury bolą imperialistów i ich watykańskie sługi. Wiemy, że robią oni wszystko, by rozbić jedność naszego narodu. Zawiódł w Polsce terror podziemia, zawiódł w stosunku do Polski gospodarczy terror kapitalistycznej zagranicy, wobec tego imperialiści pragną zastosować tym razem kościelny terror, wzorowany na średniowiecznych metodach.

Ale w Polsce i ten terror zawiedzie. Mówi o tym jasno oświadczenie rządu Rzeczypospolitej. Jest rzeczą pewną, że wszyscy Polacy - katolicy, którzy w pełni korzystają w naszym kraju ze swobód religijnych i którzy pracują dla dobrobytu swej Ludowej Ojczyzny, a w tym i światła, postępowa część duchowieństwa, staną zgodnie, jak to nieraz już w historii bywało, przeciw politycznym i antypolskim poczynaniom Watykanu, zmierzającym do siania u nas zamętu i niezgody.

CELE I SKUTKI LUBELSKIEGO »CUDU«

Oszustwo wiernych i wrogość wobec Polski Ludowej

Przyjechałem tu rano. Idąc z dworca w kierunku centrum miasta, mijałem się ze śpieszącymi do pracy kolejarzami, robotnikami. Wkrótce doleciał ryk syreny miejscowej garbarni. Zaczynało się codzienne normalne życie. Ludzie przystępowali do pracy. Przystępowali z tymi samymi myślami, z jakimi buduje swoją ludową ojczyznę cała nasza klasa robotnicza, całe chłopstwo pracujące i inteligencja — wykonać normę, przekroczyć ją, pracować coraz lepiej, dbać o coraz wyższą jakość, szybciej i oszczędniej.

Stojąc na ul. Krakowskie Przedmieście usłyszałem naraz śpiew religijnej pieśni z fałszowaną bez litości melodią. Wkrótce ukazała się ciągnąca w kierunku katedry pielgrzymka wiernych z krzyżem na czele niesionym przez jak szczapa chudego chłopca. Po twarzach idących spływały grube krople potu, na których osiadał kurz uliczny. Łatwo było zauważyć, że pielgrzymka ta musiała pokonać około 100, a może nawet i więcej kilometrów. Z maszerującej tej grupy dolatywał jęk dziecka — mamo boli, mamo jeść — w odpowiedzi na co padały powtarzające się słowa — „Cichaj, już niedaleko!"

Brudy i przekleństwa przed katedrą

Poszedłem za tymi ludźmi i w kilkanaście minut potem znalazłem się przed katedrą, gdzie na placu walały się odpadki owoców, kawałki szmat i używane na opakowania gazety. Po tych brudach tłoczyli się ludzie przybyli tu przedwczoraj i wczoraj, którym kłamliwie wmówiono przed przyjściem tutaj, o rzekomo dziejących się tu cudach.

Na lewo od bocznego wejścia zawzięcie przemawiały się dwie kobiety wyzywając jedna drugą o lepsze miejsce noclegu naturalnie na placu. Do owego tłumu przypominającego bazar przyłączyła się świeżo przybyła pielgrzymka.

Zdziwiłem sie kiedy obok żarliwie modlących się usłyszałem ohydne przekleństwa, siedzących tyłem do świątyni, a dalej rozpaczliwie płaczaca kobietę, której skradziono płaszcz i buty.

Patrząc na to i słysząc to wszystko dopiero po dłuższej przerwie dostrzegłem uszkodzone rusztowanie oraz bariery tuż obok bocznego wejścia, które było przygotowane dla celów remontu.

Jak się dowiedziałem później, w tym to właśnie miejscu zostało ciężko poturbowanych 18 osób, a 20-letnia Rabczuk Helena ze wsi Sosnówka zatratowana na śmierć przez rozfanatyzowane i ściągnięte tu przez kłamstwo tłumy wiernych.

Nie mogłem dłużej stać i patrzeć na to, jak ohydnie profanowano stojąca tu wiele lat świątynie, jak ohydnie wykorzystano wiarę prostych ludzi. Jak podstępnie zadrwili z tych ludzi prowokatorzy „cudu".

Jak mogła pozwolić hierarchia kościelna aż do takiego stopnia wykorzystywać wiare, odrywać ludzi od prac żniwnych i wystawiać ich na łup złodziei i spekulantów— myślałem cały wieczór do późnej nocy nie mogąc usnąć.

Czyżby bunt księży ?..

Rankiem wyszedłem znów na ulicę pragnąc spotkać kogoś, kto zna lepiej i dokładniej ową sprytnie zorganizowaną historię.

Na rogu ulicy Pierwszej Armii zeszła się spora grupka ludzi. Podszedłem tam.

— Co w tym winien jest biskup? Zrobił co mógł i to co do niego należało — mówił podnieconym głosem stojący z boku mężczyzna.

Prowadzący dyskusję nie dali się jednak przekonać tymi sugestiami, wkrótce zaczęły padać zdania za zdaniem pełne szczerości i prawdy.

— Mówi pan, że biskup, że kuria biskupia zrobiła co mogła i to co do niej należało. Nieprawda. Niech pan słucha. Plotka o „cudzie" wyszła dnia 3 lipca o godzinie 14, no i widocznie dobry był do tego przygotowany aparat, skoro w ciągu jednej godziny czasu zdołano rozgłosić ją w promieniu 40 km i więcej.

— Mówi pan, że biskup zrobił co mógł i to co do niego należało, gdyż w dniu 10 lipca ogłosił wiernym w liście pasterskim, że żadnego cudu nie było. Muszę panu przyznać, że istotnie tak było, ale wobec tego, że żadnego cudu nie było, to dlaczego biskup powiedział to dopiero aż 10 lipca — czy nie dlatego, ażeby plotka o rzekomym cudzie rozeszła się jak najdalej po kraju? Czy nie było to obliczone na to, aby zdezorganizować pracę jak najszerszych mas wsi i miast polskich, zakłócić czyn pracowy powzięty z okazji 5-lecia Odrodzenia Polski przez naszą klasę robotniczą i chłopstwo.

— No to niby prawda, ale co mogła zrobić kuria biskupia i co może zrobić wobec tych nieszczęśliwych pielgrzymek, które już nie mówiąc do 10 lipca ale i po 10 dalej napływały pod katedrę i to z coraz odleglejszych okolic kraju.

— Proszę pana — odezwała się na to w podeszłym wieku kobieta. Widział pan czołówki owych pielgrzymek?

— Owszem, któż mógł ich nie widzieć.

— Jak one wyglądały?

— Tak, jak zwykle, jeden z wiernych ubrany w białą kościelną komżę na czele każdej pielgrzymki niesie krzyż wzięty w tym celu z kościoła.

— Wobec tego jak pan myśli, czy jeżeli podobna pielgrzymka wybiera się gdziekolwiek biorąc z kościoła krzyż, komżę, a nawet i chorągwie, czy proboszcz danej parafii może o tym nie wiedzieć?

— Ależ naturalnie, że musi o tym wiedzieć, bo po to on jest przecież proboszczem.

— Więc jak pan sądzi teraz, czy biskup i kuria biskupia zrobiła to co mogła i to co do niej należało, skoro podwładni jej księża, którzy w każdym innym wypadku wiernie wykonują każde polecenie i każdą instrukcję, tym razem rzekomo wbrew oświadczeniu biskupa rzekomo na własną rękę mobilizują podległych im wiernych i wysyłają szukać w naszej katedrze „cudu" — czyżby to bunt księży wobec biskupa?

Broniący osoby biskupa zamilkł i zamyślony odszedł w kierunku sąsiedniej ulicy. Pozostali po chwili milczenia kontynuowali dyskusję.

Obłuda, zgorszenie i oburzenie wiernych

— Obłudni — ciągnęła ta sama starsza kobiecina — tak oto starają się odpowiedzieć na oświadczenie rządu, który wyraził jasno i wyraźnie, że pragnie jak najszybciej dla obustronnego dobra uregulowania stosunków między kościołem a państwem, a tu masz, część wrogich nam księży nie szanuje naszych świętości, naszej wiary i dla wrogich nam interesów obłudnie profanuje ją organizując takie brudne historie jak rzekomy „cud" w naszej katedrze.

Kupując w pobliskim kiosku gazetę, czułem się dziwnie rozstrojony. Nie sądziłem, że nienawiść do Polski Ludowej reakcyjnej części kleru jest aż tak głęboka, że kierując się tą nienawiścią posuną się do zorganizowania tak perfidnej imprezy — otumanienia wiernych i sprofanowania wiary, dopuszczenia do rozlewu krwi w osobach poturbowanych ofiar „cudu" i śmierć młodej 20-letniej dziewczyny.

Trudno jest tu zliczyć, ile z powodu tej zorganizowanej prowokacyjnej historii odbyło się zgorszeń, ile przekleństw, ile złorzeczeń i bójek straży katedralnej z cisnącymi się do katedry wiernymi.

Głos żołnierzy

W południe mając już dość chodzenia i patrzenia na to wszystko, wcisnąłem się z zadowoleniem do auta idącego w kierunku koszar miejscowej jednostki wojskowej.

Odetchnąłem z ulgą znalazłszy się wśród morowych chłopców tej jednostki, którzy zwąchawszy we mnie korespondenta „Wiarusa" otoczyli mnie półkolem. Słowo po słowie rozmowa nasza stoczyła się mimo woli na temat rzekomego „cudu".

— Nie było tu w Lublinie żadnego cudu—oświadczył z góry st. strz. Stolicki.— Kiedy rozeszła się dnia 3 lipca po mieście plotka, że w katedrze stał się cud, udałem się tam z kolegami. Niestety nie zobaczyłem żadnych łez Matki Boskiej, o których głosiła plotka, i to też zacząłem mówić po wyjściu z katedry, na co odpowiadały oburzone cisnące się obok mnie kobiety, to nie byłem widocznie godny tej łaski, to i nie zobaczyłem nic. Myślałem, że to i prawda, ale kiedy to samo spotkało i moich kolegów, to od razu zrozumieliśmy, że to jest kłamstwo obliczone na łatwowierność szerokich rzesz wiernych.

Kosze pieniędzy

— Ja natomiast, kiedy wcisnąłem się, a raczej zostałem wniesiony do wnętrza katedry — przerwał wypowiedź Stolickiego strz. Borejka Stanisław — w pierwszej chwili przestraszyłem się. Ze wszystkich kątów usłyszałem jęk, szloch i płacz zagubionych przez rodziców dzieci. Później natomiast, kiedy zobaczyłem uwijających się księży taszczących do zakrystji pełne kosze wyłudzonych pieniędzy, zrozumiałem ów „cud" i pocąc się jak mysz, wyrwałem się z tego okłamanego przez wrogi nam kler tłumu.

St. strz. Kwaciński Edmund i strz. Wiąz Ignacy stwierdzają, że nie warto jest nawet mówić o całej tej kłamliwej od początku historii, która doprowadziła do takich skutków jak zatratowanie na śmierć młodej dziewczyny i ciężkiego poturbowania kilkunastu innych uczciwych ludzi.

— Jesteśmy w Lublinie — podkreślili oni—widzieliśmy te gorsze sceny, które w rzeczywistości skierowane były przez reakcyjny kler przeciwko naszym coraz większym osiągnięciom, przeciwko ludziom pracy, przeciwko Polsce Ludowej i dlatego wspólnie z kolegami potępiamy ową histeryczną imprezę.

O co chodziło prowokatorom?

Po tych szczerych, pełnych głębokiej prawdy żołnierskich słowach, zamyśliłem się jeszcze głębiej nad tym, w jakim celu

(dokończenie na str. 20)

Wzdłuż i wszerz POLSKI

NOWA WARSZAWA

> **„Walka o oblicze ideologiczne naszego miasta musi być prowadzona z całą świadomością i wytężeniem wszystkich sił w tym kierunku. Nowa Warszawa przez rozwinięcie w niej przemysłu musi się stać poważnym ośrodkiem produkcji, miastem robotniczym".**

powiedział o swym historycznym referacie o odbudowie i rozbudowie Warszawy na I Warszawskiej Konferencji Partyjnej Prezydent Rzeczpospolitej, Bolesław Bierut. Kiedy te słowa padały na sali obrad, w stolicy dobiegały końca prace nad przygotowaniem miasta do obchodu piątej rocznicy Polski Ludowej. Dobiegały końca prace przy budowie Trasy W — Z, która już dziś służy robotniczemu miastu, dobiegała końca budowa domków kolonii mieszkaniowej na Mariensztacie, domków, w których już dziś mieszkają rodziny robotnicze. Tak z każdym dniem zmienia się oblicze stolicy. Nowe domy rosną na Mokotowie, Muranowie, na Woli i na Kole. Dźwiga się z ruin zniszczone doszczętnie Stare Miasto.

Warkot motorów, uderzenia kilofów, stuk kielni o wznoszone ściany — wszystko to urasta w melodię hymnu pochwalnego dla nowych, tworzących się czasów.

Prezydent Bierut powiedział:

„Nowa Warszawa nie może być widownią i podłożem wyzysku pracy ludzkiej i panoszenia się przywilejów warstw posiadających".

PLON PIĘCIU LAT

Gdyby w 1945 r. powiedziano przeciętnemu obywatelowi Warszawy, leżącej wtedy niemal kompletnie w gruzach, że w 1949 r. zniszczenie miasta usunięte będzie niemal w 50 procentach, że nowa. wielka arteria — trasa W — Z — połączy w prostej linii wschodni i zachodni kraniec miasta, że odbudowane zostaną cztery mosty na Wiśle, wreszcie, że na Mokotowie powstanie nowe osiedle, mogące pomieścić 30 tysięcy ludzi, a na Muranowie budować się rozpocznie podobne, lecz 40-tysięczne, że nie mniejsze osiedla powstaną na Woli i na Kole, że zbuduje się tunel linii średnicowej i stworzy z niczego nową komunikację miejską, gdyby to wszystko powiedziano komuś wtedy, ten człowiek nie uwierzyłby. A jednak to wszystko stało się faktem. Nowa Warszawa — o której mówił Prezydent — powstaje z trudu murarzy Markowa, Poręckiego i Religi, dzięki tym 7 tysiącom robotników z PZB, z „Beton-Stalu" i „Mosto-Stalu", którzy w ciągu półtora roku zbudowali trasę W — Z.

Powstaje nowa Warszawa, która w 1945 r. budować się zaczęła bez niczego — bez narzędzi, bez samochodów, kopaczek i buldożerów. Tylko z rąk i z trudu jej wiernych mieszkańców.

WSZYSTKO W JEDNYM DNIU

Dnia 22 lipca Prezydent Bierut otwierał trasę W — Z. Tysiące, ogromne tysiące ludzi z głębokim wzruszeniem przypatrywało się tej uroczystości. Kolorowe, wąskie kamieniczki Starego Miasta, podniesione z gruzów, plac pod ustawioną nową kolumną Zygmunta, tunel, ten nowy tunel, łączący nie tylko dwa krańce miasta, lecz również odległą przeszłość kamieniczek stojących nad nim z teraźniejszością nowoczesnych urządzeń — wszystko to zaroiło się ludźmi pełnymi zachwytu.

Dnia 22 lipca, w piątym roku wolności, Prezydent Bierut otworzył także najsilniejszą w Europie radiostację raszyńską z najwyższą wieżą transmisyjną.

Dnia 22 lipca minister Kultury i Sztuki odsłonił odnowiony pomnik Kopernika

Dnia 22 lipca otwarto w Warszawie nową, wielką fabrykę włókienniczą.

Dnia 22 lipca...

Można by tak mnożyć osiągnięcia, osiągnięcia budującej się stolicy przyszłego socjalistycznego państwa.

WIELKA PRZYSZŁOŚĆ

Aby zadanie swe Warszawa mogła spełnić potrzeba dalszej, wytężonej pracy nad jej rozbudową. Na Żeraniu, na Woli, Kamionku, Grochowie i Okęciu powstaną w ciągu realizacji planu sześcioletniego nowe zakłady pracy. Do największych zaliczać się będą: fabryka samochodów osobowych, trzy fabryki metalowe, fabryka urządzeń radiofonicznych, fabryka farmaceutyczna, huta szkła, fabryka lamp żarowych, fabryka aparatów elektrotechnicznych, Państwowe Zakłady Poligraficzne, Dom Słowa Polskiego, nowa Fabryka Państwowego Monopolu Spirytusowego, fabryka konfekcyjna i zakłady dziewiarskie, fabryka guzików, zakłady Przemysłu Spożywczego, fabryka instrumentów muzycznych i odlewnia żelaza. Do tego dojść jeszcze musi kilkanaście przebudowanych i rozbudowanych dotychczasowych zakładów.

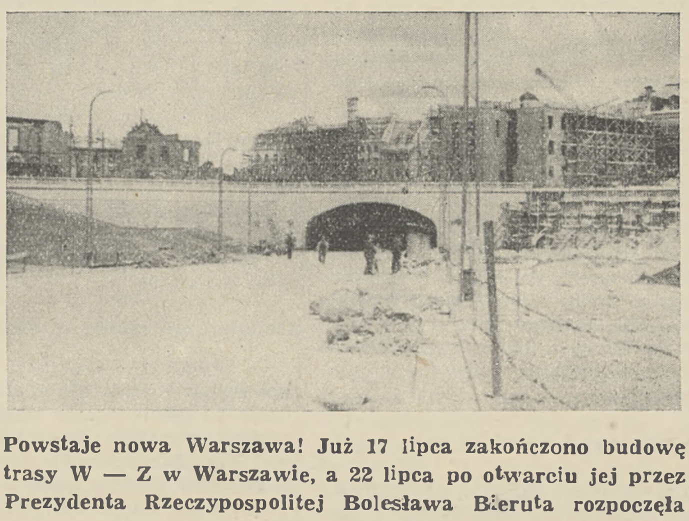
Rozwój przemysłu przyczyni się do wzrostu ilości mieszkańców stolicy, których z końcem planu sześcioletniego, w roku 1956, będzie około miliona. Gdy przed wojną ludność stolicy zwiększała się o 17 tysięcy rocznie, teraz zwiększać się będzie o 30 — 35 tysięcy. Ludzie ci będą mieli nowe, słoneczne mieszkania. Mieszkania, które już się budują. Skończą się wtedy udręki mieszkańców Warszawy, a rozpocznie się ich nowy okres, złoty okres rozwoju i dobrobytu.

Raz jeszcze przypominają się słowa historycznego referatu Prezydenta:

„Nowa Warszawa, stolica państwa socjalistycznego musi otrzymać swój piękny wyraz znamionujący nową epokę. prawdziwego humanizmu — epokę praw człowieka pracy".

Tę epokę już w piątym roku wolności zaczynamy tworzyć.

Zdzisław Polsakiewicz



Powstaje nowa Warszawa! Już 17 lipca zakończono budowę trasy W — Z w Warszawie, a 22 lipca po otwarciu jej przez Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta rozpoczęła ona służbę dla ludności stolicy i kraju.

Na zdjęciu widzimy fragment trasy wraz z wylotem tunelu drogowego pod ulicą Miodową.

Ofensywa dolara na funt szterling

Coraz bardziej zaostrzają się sprzeczności wewnątrz obozu imperialistycznego. Jaskrawym tego dowodem jest zacięty atak dolara na angielski funt szterling.

Stany Zjednoczone systematycznie wydzierają Wielkiej Brytanii rynki zbytu i w zamian za kredyty i pożyczki dyktują jej warunki, które paraliżują handel W. Brytanii i podporządkowują jej gospodarkę wielkiemu kapitałowi amerykańskiemu. Tarcia, które stale w tej sprawie powstawały, starano się załatwić drogą najróżnorodniejszych kompromisów, z których Anglia wychodziła z coraz mniejszymi możliwościami i coraz poważniejszymi obciążeniami. Nie pomagały pożyczki i „dobrodziejstwa" płynące z planu Marshalla. Siały one jedynie i sieją złudzenie pewnego ożywienia. W rzeczywistości rujnowały one i rujnują coraz bardziej organizm gospodarczy Wielkiej Brytanii. Tej ciężkiej sytuacji gospodarczej nie zdołał ukryć w swej mowie w dniu 6 lipca w Izbie Gmin minister skarbu Wielkiej Brytanii Cripps, który stwierdził, że ilość towarów angielskich sprzedawanych na rynkach państw marshallowskich i Stanów Zjednoczonych spada coraz bardziej.

Taki stan rzeczy pobudza Anglię do zmniejszenia swego przywozu ze Stanów Zjednoczonych, co znów jest sprzeczne z planem Marshalla. Stany Zjednoczone z kolei usiłując rozszerzyć rynki zbytu dla swoich towarów, prowadzą ofensywę przeciwko funtowi szterlingowi celem obniżenia jego wartości.

NIEUSTANNE NIEPOROZUMIENIA

Zaostrzenie anglo-amerykańskiej walki o rynki zbytu znalazło wybitny wyraz w zawartej niedawno anglo-argentyńskiej umowie handlowej, która w rzeczywistości była jedną z prób uniezależnienia się Wielkiej Brytanii od USA. W myśl tej umowy Wielka Brytania zobowiązała się między innymi pokryć w 100 proc. zapotrzebowanie Argentyny na naftę, (którą dotychczas dostarczały Argentynie Stany Zjednoczone). Argentyna, w myśl umowy, miała dostarczyć Wielkiej Brytanii poważną ilość żywności, którą zmuszona byłaby Wielka Brytania sprowadzić ze Stanów Zjednoczonych, płacąc o wiele wyższe ceny.

Stany Zjednoczone ostro zaprotestowały przeciwko tej umowie.

Sprawa układu anglo-argentyńskiego to tylko jeden i to nie najważniejszy przykład sprzeczności, tarć i nieporozumień w obozie imperialistycznym. Ta walka między USA a Anglią nabiera tak ostrego charakteru, że poszczególne koła anglo-amerykańskie zaczynają się niepokoić, by plan Marshalla nie zakończył się całkowitym fiaskiem.

ATAK DOLARA

Stany Zjednoczone walcząc przeciwko swemu konkurentowi, Wielkiej Brytanii, wzmagają nacisk na kraje zmarshallizowane dążąc do likwidacji tzw. zasady umów dwustronnych, które gwarantowały mocną pozycję funta szterlinga. Wyglądało to tak: Jeżeli na przykład Belgia otrzymała od Anglii kredyt szterlingowy i nie wykorzystała go w Anglii, to nie miała ona prawa wykorzystania reszty w innym kraju, który mógłby wymienić uzyskane od Belgii funty szterlingi na dolary. Stany Zjednoczone zażądały, ażeby tę zasadę umów dwustronnych zastąpić umowami wielostronnymi, mówiąc prościej, żeby została wprowadzona wolna konkurencja w dziedzinie handlu. Zmusiłoby to Wielką Brytanię do obniżki cen swych towarów, co doprowadziłoby w konsekwencji do zmniejszenia wartości funta szterlinga, a w końcu do jego dewaluacji. Ten amerykański plan został po raz pierwszy rozpatrzony w Brukseli, gdzie w naradzie brali udział Harriman, Cripss, francuski minister skarbu Petche i były premier belgijski Spaak. Plan ten w całej jego rozciągłości został odrzucony przez Wielką Brytanię, wobec czego posypały się groźby USA, że zostaną zmniejszone kredyty w ramach planu Marshalla. To poskutkowało i Wielka Brytania wbrew swoim własnym interesom musiała ustąpić i zgodzić się na amerykański wniosek o wielostronnych umowach.

Nie oznacza to jednak, że na tym koniec. Walka zaostrza się coraz bardziej. A że jest ona poważną i groźną dla Anglii, świadczy fakt zwołania po raz pierwszy w Londynie konferencji ministrów finansów krajów Imperium Brytyjskiego celem omówienia sposobów walki z dolarowym najazdem.

BRYTYJSKA KANADA W OBJĘCIACH USA

Dodatkowe kłopoty w tej rywalizacji dolara z funtem sprawia Kanada, która jak wiadomo należy do systemu bloku dolarowego i nie bardzo ją obchodzą kłopoty metropolii. Przykładem tego może być doniesienie kanadyjskiej agencji „Canadian Press". Pierwszy komunikat agencji w tej sprawie brzmiał, iż rząd kanadyjski nie zamierza wysłać swojego przedstawiciela na konferencję londyńską, obawiając się ażeby w czasie jej trwania nie wysunęła Anglia kwestii udzielenia nowych kredytów w dolarach. Następny komunikat tej samej agencji głosił, że minister skarbu Kanady pojedzie do Londynu, ale przed tym „uda się na konsultację (po instrukcję) do Waszyngtonu".

Pogłębiające i zaostrzające się sprzeczności w „marshallowskiej rodzinie", nacisk wywierany na Anglię przez USA oraz szereg nadzwyczajnych posunięć, których dokonuje Anglia, zapowiadają dalsze zaostrzenia walki anglo-amerykańskiej. Nic nie pomagają liczne oświadczenia o niezmiennej „trwałości więzów" łączących oba imperia. Sprzeczności zaostrzają się coraz bardziej i nie dają się w żaden sposób ukryć.

MOWA PAPIEŻA PIUSA XII DO »UKOCHANYCH BERLIŃCZYKÓW«

W poniedziałek, to jest dnia 18 VII papież Pius XII wygłosił przez radio przemówienie skierowane do — jak się wyraził — „ukochanych synów i córek Berlina, okręgu berlińskiego i Pomorza". Tłumy niemieckie słuchały tego przemówienia przy głośnikach niewątpliwie z zapartym tchem. Papież mówił przecież w ich własnym, niemieckim języku. Nas, Polaków, szczególnie to interesuje, gdyż papież we wszystkich innych wypadkach mówi tylko i wyłącznie po łacinie. Wiemy również, że wszelkie listy wysyłane z Watykanu do wszystkich krajów adresowane są po łacinie, a tylko do Polski w czasie okupacji przychodziły one adresowane po niemiecku.

W mowie swojej papież Pius XII zaznaczył:

„Miasto wasze musiało przeżyć w minionych latach czasy apokaliptycznej wprost zgrozy. Wstrząsające potworności wojny i zniszczenia dotknęły jego murów". I biadał dalej papież w swej mowie, że miasto to było ośrodkiem kultury, bogactwa i rozwiniętego przemysłu. Nie wspomniał jednak papież, że w tym „ośrodku kultury" kształcono ludzi na morderców i katów milionów niewinnych ludzi. Nie wspomniał również papież, że w mieście tym kwitł przemysł śmierci, produkcja cyklonu, był zaopatrywano obozy śmierci, kwitła produkcja V 1 i V 2, obliczona na jak największe zniszczenia i śmierć. Nie powiedział również papież słów prawdy o bogactwie Berlina, które w większej części pochodziło z rabunku i mordów ludności całej prawie Europy, w tym najwięcej Polski.

Nie chciał Pius XII, jak zresztą sam podkreślił, zatrzymywać się na „smutnych wspomnieniach ubiegłych lat". Rzeczywiście. To byłoby za długie, a może i przypomniałoby o Warszawie i wielu, wielu innych miastach, w których „gościli" niektórzy „ukochani berlińczycy".

Papież Pius XII mówił o głębokiej wierze Niemców i o księżach niemieckich, stwierdzając: „pełni samozaparcia kapłani, którzy w owych latach nieopisanej nędzy stali niezłomnie u boku swych wiernych— zarówno miejscowych jak i tych, którzy przywędrowali wygnani z ojczystego kraju...".

Kończąc tę część swej mowy powiedział on:

„Cieszymy się kochani synowie i córki, że mamy sposobność wyrażenia wam naszej ojcowskiej wdzięczności za wiarę, miłość, wytrwanie i cierpliwość, z jakimi, wśród nadludzkich wprost przeciwności dotrzymaliście wiary Bogu i jego przykazaniom, Chrystusowi i jego Kościołowi".

Czyżby Pius XII cieszył się z wiary „synów i córek", którzy z ryngrafami „Gott mit uns" budowali krematoria — fabryki śmierci?...

Po mowie papieża, w tym samym dniu, nadeszły wiadomości o nowych manifestacjach rewizjonistycznych skierowanych przeciwko Polsce. Odezwali się ci, którym tak słodko papież Pius XII przypomniał, że są oni „wygnani z ojczystego kraju". Nie trzeba się długo domyślać, że chodziło tu papieżowi o nasz Dolny Śląsk, Warmię, Mazury i Pomorze.

Tak oto przemawiał papież Pius XII do swoich, „ukochanych synów i córek Berlina, okręgu berlińskiego i Pomorza".

Sens tego wystąpienia jest zupełnie jasny. Papież popiera całkowicie politykę imperializmu amerykańskiego, zmierzającą do odrodzenia zaborczych, imperialistycznych Niemiec. Papież podsyca nastroje rewizjonistyczne w Niemczech. Papież prowadzi jawnie antypolską politykę.

NAJLEPSZYM!...

Zespół artystyczny Domu Wojska Polskiego śpiewa i tańczy dla przodujących żołnierzy



Scena z baletu „Wesele Chłopskie" w czasię przedstawienia dla żołnierzy — przodowników wyszkolenia. Na pierwszym planie panna młoda — Puchówna i pan młody — Kiliński.

...Najszlachetniejsza walka — współzawodnictwo pracy — ogarnęła całą Polskę, jak długa i szeroka — mówił na scenie teatralnej jednego z letnich obozów ćwiczebnych kpt. Dobromirski, zapowiadając występ zespołu artystycznego Domu Wojska Polskiego. — Ten nastrój, ten zapał pracy ogarnął i nasze Odrodzone Wojsko Polskie. Z każdym dniem rosną szeregi przodowników wyszkolenia liniowego i politycznego, coraz to więcej młodych żołnierzy osiąga bardzo dobre i celujące wyniki w nauce, pociągając swoim przykładem innych.

Chcąc godnie uczcić ich pracę i osiągnięte rezultaty, dla tych to właśnie przodowników wyszkolenia liniowego i politycznego, zespół artystyczny Domu Wojska Polskiego daje dzisiejsze przedstawienie. Niektórych spośród tych najlepszych chcemy Wam przedstawić:

St. strz. Skrzypczak, strz. Lorenc, bomb. Izydorczyk, strz. Tarka i strz. Błoński proszeni są na scenę! Chór Domu Wojska Polskiego dla tych właśnie żołnierzy odśpiewa „Marsz I Korpusu".

Za chwilę grupa wymienionych pięciu żołnierzy, witana gorącymi oklaskami, wśród ogólnego entuzjazmu zajęła miejsca na scenie. Wzruszenie, radość i onieśmielenie malują się wyraźnie na ich twarzach. Ale przede wszystkim radość, że to IM właśnie wypadł ten wielki zaszczyt, że to NA ICH CZEŚĆ wykonana będzie ta ulubiona żołnierska pieśń.

Zabrzmiały znane tony pieśni — jednej, drugiej, trzeciej... Za każdym razem, zapowiadając je kpt. Dobromiski ogłasza coraz nowe nazwiska, prezentuje na scenie coraz to nowych wzorowych i wyróżniających się żołnierzy, witanych gorącymi oklaskami przez kolegów i zaproszonych gości.

A kiedy po występach chóru na scenie ukazał się zespół baletowy Domu Wojska Polskiego, entuzjazm na sali doszedł do zenitu. To wspaniałe barwne widowisko, balety: „Na urlopie" — wesoła historyjka żołnierska—oraz „Wesele chłopskie", wykonane przez najlepszy obecnie zespół baletowy w Polsce, pokazał nam całe piękno i czar muzyki i tańca ludowego, pozostawiając w naszej pamięci niezatarte wspomnienie.

* * *

Nie sposób wymienić tych wszystkich, którym poświęcone były poszczególne fragmenty przedstawienia. Wymienimy i pokażemy tylko kilku z nich, bo gdybyśmy chcieli pisać o wszystkich, nie wystarczyło by całego numeru „Wiarusa".

Elew Bogusław Lorenc, robotnik tartaku, nie miał lekkiego życia. Ojciec jego, przedwojenny nauczyciel, nie żyje od dawna. Wywieziony w czasie wojny do Niemiec, Lorenc potrafił po powrocie własnymi siłami ukończyć w 1948 r. gimnazjum, po czym na jesieni, powołany został do wojska. Zdolny, aktywny, dużo czasu poświęcał na pracę świetlicową i społeczną, pomagał w nauce słabszym kolegom, pisywał korespondencję do „Gazety Żołnierza", artykuły do gazetek ściennych, brał czynny udział w organizowaniu akademii, występów artystycznych itp. Prócz tego wyróżnił się jako dobry sportowiec, uprawiając z zamiłowaniem gry sportowe, narciarstwo oraz piłkę nożną.

Doskonały strzelec, w czasie ostatnich strzelań z ckm-u w strzelaniu w maskach uzyskał doskonały wynik: 8 trafień w tarczę na 10 możliwych.

Dowództwo, oceniając zdolność i pracowitość młodego żołnierza, przedstawiło jego kandydaturę do Oficerskiej Szkoły Pol.-Wych.

* * *

Drugi z wyróżnionych — **bomb. Marian Izydorczyk**, syn robotnika kolejowego, — jest starszym szoferem jednostki. Chociaż szoferką zajmuje się od 1946 r., nie ustaje w dalszym doszkalaniu się zarówno praktycznie jak i teoretycznie, czytając dużo pism fachowych i książek. Szkoli się zresztą nie tylko sam, ale i uczy młodszych kolegów. Przoduje w oszczędności materiałów pędnych oraz dał się poznać jako racjonalizator. Aktywny członek ZMP.

* * *

St. strz. Skrzypczak Stanisław — robotnik rolny w cywilu, — jest przewodniczącym kompanijnego koła ZMP. Spokojny, nawet nieco flegmatyczny, wyróżnia się swoją karnością, zdyscyplinowaniem i dbałością o powierzoną sobie broń — CKM. Posiada tylko dobre i bardzo dobre oceny zarówno w wyszkoleniu jak i strzelaniu. Aktywny pracownik pod każdym względem, uczy i wychowuje swoich młodszych i słabszych kolegów. O koleżeńskości jego i pracowitości może świadczyć fakt, że nagrodzony specjalną przepustką za bardzo dobre wyniki w nauce, nie wykorzystał jej, by pomóc swoim kolegom z plutonu w szybszym wykonaniu pewnej pracy.

* * *

Młodziutki, stale uśmiechnięty, 19-letni elew Adolf Tarka — syn robotnika rafinerii nafty, jest zaledwie 8 miesiący w wojsku, ale otrzymał już 4 pochwały za naukę i pracę oraz nagrodę pieniężną. Wzorowy ZMP-owiec, pracowity i zdyscyplinowany, doskonały strzelec, zapowiada, że „to jeszcze nie wszystko" i do końca roku musi otrzymać co najmniej drugie tyle pochwał! Trzymamy go za słowo i z przyjemnością o tym napiszemy.

* * *

Ostatni wreszcie wyróżniony z pierwszej grupy — **strz. Zbigniew Błoński** — syn robotnika fabrycznego w Toruniu — uzyskał celujące wyniki w strzelaniu z kb, wyszkoleniu polityczno - wychowawczym oraz gimnastyce.

* * *

Wymieniono ich wielu, bardzo wielu, a przecież to była tylko cząstka tych przodujących pod każdym względem żołnierzy. I liczba ich rośnie z dnia na dzień, gdyż przykład tych właśnie najlepszych działa „zaraźliwie" na innych, a ich pomoc słabszym w nauce kolegom daje coraz to lepsze wyniki, wzmacniając siłę naszego Ludowego Wojska w służbie pokoju.

Tekst i zdjęcia kpt. M. Groswirth



Scena z baletu „Na urlopie". Od lewej — Stankiewiczówna, Procner, Maciaszczykowa. Maciaszczyk, Bulder, Palulis i Cichocki.



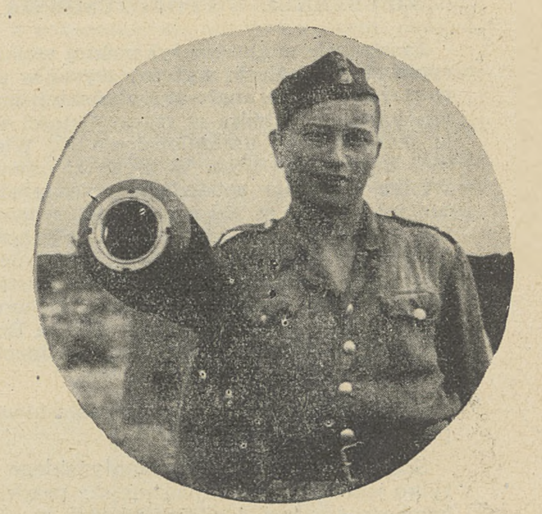
Elew Lorenc, mistrzowski strzelec z CKM-u, o którym piszemy obok.

Nie mniej wzorowym strzelcem jest celowniczy bomb. Badzioch, również syn małorolnego chłopa. 18 trafnych na 20 możliwych — to mówi samo za siebie. Aktywista ZMP-owiec wyróżnia się nie tylko w wyszkoleniu liniowym i pol.-wych. ale i pracuje dużo społecznie, pomaga kolegom słabszym.





A oto jeszcze jedna scenka baletowa w wykonaniu Sosnowskiej, Nowickiego, Cichockiego, Łukasiaka i Procnera.

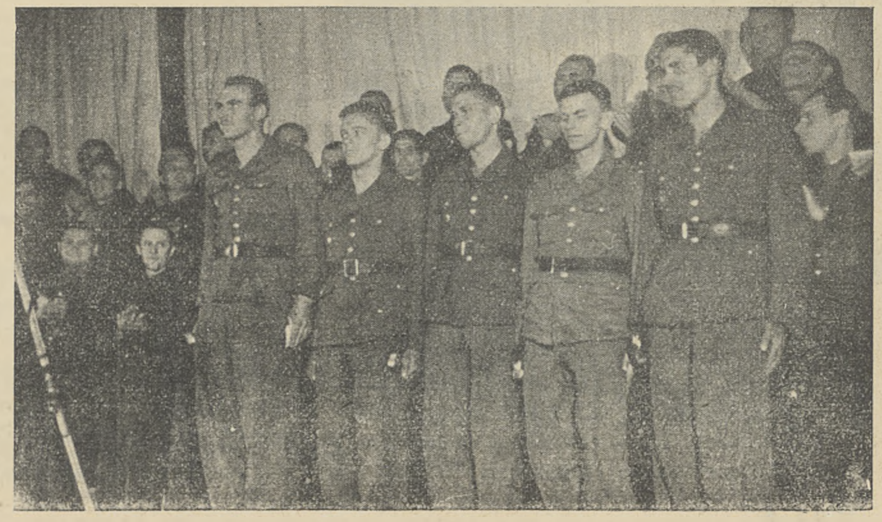


Działonowy kpr. Kołodziejczyk, syn małorolnego chłopa — jest jednym z najlepszych celowniczych jednostki. Za trafienie 4 spośród 5 celów stałych na dystansie 400 do 1000 mtr. Otrzymał specjalną nagrodę od inspektora artylerii OW oraz 7 dni urlopu.



Strzelec Brasse, syn robotnika, malarz z zawodu, jest doskonałym strzelcem z kb i wszystkie ćwiczenia odstrzelał „bardzo dobrze". Karny zdyscyplinowany posiada 4 pochwały za dobre strzelanie Dużo pomaga innym kolegom.

Oto inni przodownicy wyszkolenia — st. strz. Skrzypczak, bomb. Izydorczyk, strz. Tarka, strz. Błoński i st. strz. Lorenc—w czasie prezentacji na scenie teatru obozowego.



U-TANG-LIANG

NAD ZIEMIĄ CHIŃSKĄ WSCHODZI SŁOŃCE



Ten żołnierz chiński przebył tysiące kilometrów walcząc i zwyciężając dla swego ludu.

Wali się na naszych oczach gmach panowania kapitalizmu w Chinach. Upada obce jarzmo przed ciosami Chińskiej Armii Ludowej. Wielki cel, o jaki walczy Chińska Armia Ludowa — wolne Chiny Ludowe — prowadził żołnierzy do nadzwyczajnych poświęceń i męstwa. Przykłady masowe bohaterstwa w szeregach Armii Ludowej mnożą się z dnia na dzień.

Batalion dowodzony przez Chang-Jing-Tai wykonał trzykrotnie zadanie bojowe z wynikiem:

1740 wrogów zniszczono lub wzięto do niewoli,

zdobyto:

30 dział,

132 karabiny maszynowe,

867 kb,

200 koni,

9 samochodów.

Wysoka świadomość polityczna i duch poświęcenia objawiły się w niezliczonych wyczynach bojowych Armii Ludowej. Oto w jednej z walk w rejonie Uai-Hai pułk ludowy atakował przez 35 dni bez przerwy silne ugrupowanie wojsk Czang-Kai-Szeka. Miał 160 rannych którzy nie pozwolili się ewakuować do tyłu. Jeden z żołnierzy—Chao-Cheng-Chang, 19-letni chłopiec, ranny w nogę stracił łączność ze swymi towarzyszami. Pokonawszy tysiące przeszkód, połączył się w końcu ze swoim oddziałem i oto dowiedział się, że grupa nieprzyjaciół próbuje jeszcze stawić opór. Nie zważając na ranę wyruszył, aby skłonić ich do poddania się. Kiedy wrócił z jeńcami, był tak zmęczony, że zemdlał.

Pytali go koledzy, dlaczego mimo ciężkiej rany porwał się na taki czyn. Odpowiada prosto: „Dopóki żyję, muszę czynić wszystko dla ludu i rewolucji".

WALKA ZAPLECZA

To, co wytrzymuje porównanie z walką frontu, to walka zaplecza Chińskiej Armii Ludowej. To walka o produkcję, o węgiel, o żywność, fabrykaty... Na wyzwolonych terenach Mandżurii produkcja podniosła się w porównaniu z zeszłym rokiem o 15 proc. Przemysł drzewny podwoił swą wytwórczość. 100 tysięcy robotników i wielu techników pracuje nad rozbudową i odbudową 11 tys. kilometrów kolei. 9/10 linii zostało już oddanych do użytku w ubiegłym roku. Na jednym z odcinków odbudowano 200 km torów i 15 mostów w ciąg 15 dni. Linie telegraficzne i telefoniczne odbudowywane są w 48 godzin po wyzwoleniu danego terenu.

MŁODZIEŻ PRZODUJE W ODBUDOWIE

Młodzi robotnicy pokazują, że nie są gorsi od swych kolegów walczących zbrojnie. W fabrykach, hutach, kopalniach i na kolejach wyrastają coraz nowi bohaterowie pracy. Uang-Kuan-Jung, robotnik fabryki dynamitu robił początkowo dziennie 150 pocisków, obecnie zaś robi 3 tys.

Po wyzwoleniu słynnej elektrowni wodnej Szao-Fong-Man grupa operacyjna, złożona z uczniów szkoły elektrycznej, przystąpiła natychmiast do naprawy przewodów. Stacja została oddana do użytku przed terminem.

Młodzież chińska przoduje w odbudowie. Po wyzwoleniu Udenu, młodzież wespół z robotnikami wykonała pośpiesznie naprawę linii kolejowych i w ten sposób zabezpieczyła podjęcie regularnego połączenia z Mukdenem. Młodzi chłopcy sami wyremontowali niezdatną zupełnie do użytku lokomotywę, którą ochrzcili nazwą „Pekin". Lokomotywą tą pojechali na święto wyzwolenia Pekinu.

Młodzi robotnicy oddają część swoich zarobków na dozbrojenie armii. 1 Maja robotnicy metalowi Charbinu, ufundowali 20 dział. Incjatywę ich podjęli robotnicy fabryki Liang-Po-Chen w północnych Chinach. Młodzi robotnicy pomagają również rodzinom żołnierzy, odwiedzają rannych i wysyłają grupy operacyjne, które pomagają wznawiać produkcję na terenach wyzwolonych. Wnieśli oni również poważny wkład w reformę rolną, dokonaną na terenach wyzwolonych, zamieszkałych przez 100 tys. mieszkańców.

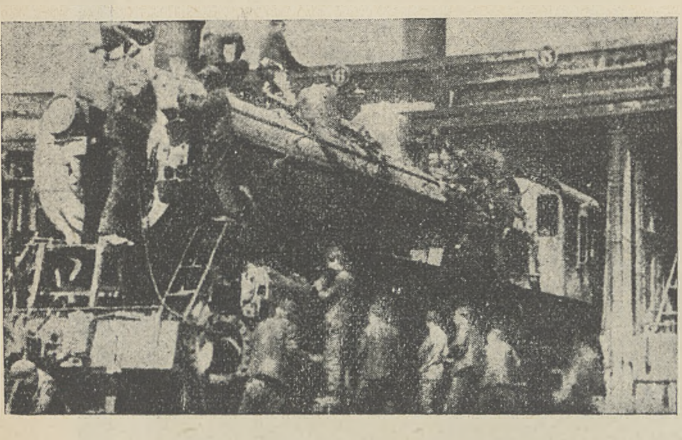
KU NOWYM CHINOM

Na wyzwolonych terenach Chin demokratyczni intelektualiści uczestniczą w odbudowie nowych Chin. Dla tych ludzi pracy umysłowej jest wielkim zaszczytem walka u boku robotników i chłopów o ich prawa i przyszłość. Grupa lekarzy, artystów i literatów, ekipy fotografów i dziennikarzy, zapuszczają się głęboko w rejony wroga wraz z posuwającą się naprzód armią. Wielu z nich padło na stanowiskach.

Na gruzach starej, burżuazyjnej kultury rozwija się nowa, ludowa. Młodzi artyści i pisarze odrodzili wiele form artystycznych ulubionych przez lud. Opracowują na nowo stare pieśni chińskie, wznawiają przepiękne starochińskie sztuki teatralne.

Słońce wschodzi nad ziemią chińską.

Młodzież, która tak długo walczyła przeciwko siłom ciemnoty, wstecznictwa i reakcji, przoduje w wielkiej walce o nowe, szczęśliwe Chiny. Przoduje w walce, która rozstrzyga się zwycięsko.



Zaplecze pracuje... Natychmiast po wyzwoleniu, w każdym chińskim mieście rozpoczyna się praca, do której śpieszy każdy, komu starczy sił. Ta lokomotywa, którą widzimy na zdjęciu ruszy niebawem w drogę, służąc chińskiemu ludowi.

Za oceanem rodzi się faszyzm

Jest wieczór. Broadway jaśnieje wielobarwnymi, jaskrawymi światłami elektrycznych reklam. Po błyszczącej nawierzchni ulic mkną niemal bezszelestnie luksusowe samochody, w jasno oświetlonych wejściach do rozrywkowych lokali stoją w kapiących od złota liberiach portierzy.

Tysiące ludzi szukają daremnie pracy, która pozwoli zarobić choćby na kawałek chleba dla siebie i dla głodującej rodziny. Takich jest dziś setki tysięcy.

Podejrzliwie i nieufnie spoglądają na nich oczy policyjnych czapek. Podejrzliwie i nieufnie patrzy za nimi stojący w bramie tajny agent.

— Uwaga! To „czerwony" element!



Gdy tysiące mieszkańców Nowego Jorku rozpoczęły protestować pod kinem „Roxy" przeciwko oszczerczemu antyradzieckiemu filmowi „Żelazna kurtyna", jak spod ziemi wyrosły gromady policjantów bezlitośnie znęcających się nad bezbronnymi ludźmi.

Ulicami, miarowym, równym krokiem spacerują rośli policjanci — pilnują porządku i spokoju. Nikt nie ma prawa przeszkodzić tym, którzy jako pełnoprawni obywatele Stanów oddają się uciechom nocnego życia Nowego Jorku. A jeśli ktoś odważyłby się im przeszkodzić, wtedy powietrze rozdziera ostry gwizdek i za chwilę na zakręcie zawyje syrena policyjnego auta.

A zabawa wre i tak będzie aż do świtu. A potem?

Potem Broadway ucichnie. Zniknie gdzieś złudzenie urojonego dobrobytu wraz z niknącym w blaskach wstającego dnia światłem neonów. Nastanie poranna cisza i słychać będzie tylko miarowe, równe kroki przechadzających się policjantów. Pilnują „porządku i spokoju!".

NOWY JORK NAPRAWDĘ

A tymczasem z bezładnie rozrzuconych nowojorskich przedmieść kroczą tysiące pochylonych pod ciężarem codziennych trosk ludzi. To robotnicy, pracownicy biurowi czy kolejarze, których za chwilę wciągnie w tryby pracy miasto-olbrzym. Oni nie spędzają nocy przy stolikach dancingów, noc jest dla nich upragnioną przez dzień cały porą odpoczynku. Teraz zaś śpieszą, aby jak najszybciej zająć miejsce w podziemnej kolejce, która przerzuci ich na drugi kraniec miasta.

Ale nie wszyscy się śpieszą. Nie wszyscy mają się gdzie śpieszyć. Ci, dla których w obliczu wzrastającego coraz bardziej kryzysu zabrakło pracy, wloką się ociężale, w nadziei, że stanie się jakiś „cud", że otrzymają znów pracę, najcięższą bodaj pracę, która pozwoli zarobić choćby na kawałek chleba dla siebie i dla głodującej rodziny.

A ludzie pracy, wśród których nieustannie węszą na wszelkie sposoby wszelkie odmiany szpiclów, idą powoli ciężkim, zmęczonym krokiem, ale w ich sercach rośnie bunt. Czasem błysną tylko oczy na balansującego gumową pałką ironicznie uśmiechniętego policjanta, lecz coraz częściej protest nie kończy się na spojrzeniu, coraz częściej pada słowo — strajk — i wtedy milknie huk maszyn w nowojorskich fabrykach.

Nie można nazwać Nowego Jorku inaczej jak miastem kontrastów. Z jednej strony nieopisany przepych i żądza użycia setek, z drugiej strony nędza milionów. Na tej nędzy, na wzmagającym się wyzysku mas pracujących tuczą się przemysłowcy i wielcy kupcy. I z chwilą nastania nocy znowu zatętnią życiem dzielnice rozrywkowe — spotkać tam będzie można tych, którzy obliczyli dzisiejsze swe zyski, a teraz szukają wszelkich możliwych uciech. Nocna cisza zalega natomiast przedmieścia — tam w ciężkich warunkach żyje proletariat, tam gnieżdżą się ci, co ciężką pracą zdobywają kawałek chleba. Tam również gnieżdżą się w coraz to większej nędzy ci najnieszczęśliwsi — ci, dla których zabrakło pracy — nawet tej ciężkiej — tysiące bezrobotnych.

W dzień biegną równo taśmy fabryczne — coraz większe są zarobki amerykańskich kapitalistów, ale coraz niższa jest stopa życiowa ludzi pracy.

PROPAGANDA A RZECZYWISTOŚĆ

Amerykańska demokracja, amerykańska wolność, amerykański styl życia — te słowa często rozbrzmiewają przed mikrofonami rozgłośni w Shenectady. Te słowa można spotkać codziennie na szpaltach „New York Herald Tribune" czy „New York Times". Z tych słów wynika, że tylko w USA może się w pełni rozwijać wolność człowieka.

Tak mówi propaganda amerykańska, a jaka jest rzeczywistość?

Każdy dzień przynosi nowe wydarzenia, które świadczą, jak daleko rzeczywistość odbiega od słów oficjalnej propagandy USA. Trąbią o wolności będące na żołdzie wielkich trustów przemysłowych i wysługujące się kapitalistom gazety, różnego rodzaju pisma, pisemka i głośniki radioodbiorników, a tymczasem Stany Zjednoczone stają się typowo policyjnym państwem, państwem, gdzie wolność człowieka jest bardzo problematyczna. Owszem, ta wolność istnieje, ale tylko dla tych, którzy wykażą się odpowiednią sumą dolarów na swoim bankowym koncie. Dla innych wolność istnieje tylko jako słowo. Trwa dzikie polowanie na postępowe elementy narodu w dziedzinie polityki i kultury. Urzędnicy czy artyści są prześladowani przy najmniejszym nawet podejrzeniu o postępową działalność. A robotnicy? Robotnicy dawno już zapoznali się z „wolnością po amerykańsku", a jeszcze bardziej tę „wolność i demokrację" uwydatniła ustawa Tafta — Hartleya zabraniająca wszelkich prób zabezpieczenia praw ludzi pracy.

Washington stolica USA, zwany był już dawno z powodu stosowanego tam przez policję terroru „miastem strachu". Takim też „city of fear" stał się już Nowy Jork. I tutaj nagonka na postępowych obywateli staje się coraz ostrzejsza. Wszędzie na każdym kroku szuka się tzw. „komunistów", a komunistą jest każdy, kto choćby słowem sprzeciwi się jakiejkolwiek niesprawiedliwości. Dlatego pilnie obserwują policjanci ludzi śpieszących do pracy, dlatego węszą nieustannie na każdym miejscu tajni agenci.

Niedawno usunięto z pracy i poddano ścisłym badaniom pewnego robotnika portowego, który czytał książki postępowych pisarzy i prócz tego przyznał się do innych „przestępstw". A przestępstwami tymi były: oglądanie filmu radzieckiego podczas wojny i zaproszenie Murzyna do mieszkania

(dokończenie na str. 23)



Pałka rządzi!

Nowy Radziecki parowóz motorowy

Czy wiecie, że jeśli załadujemy na tender parowozu tonę węgla, to zaledwie 6 procent, a więc 60 kg. z tej tony wykorzystane jest bezpośrednio na pracę pożyteczną, tj. na ciągnięcie wagonów. Cała zaś energia, kryjąca się w pozostałych 940 kg. przepada bez pożytku, na skutek rozmaitych mechanicznych czy też technicznych procesów: w piecu, kotle, w samym motorze parowym... 6% — to współczynnik pożytecznej pracy większości parowozów. Tylko w nielicznych, najnowszych parowozach współczynnik ten podniósł się do 8%.

Ale ogromne zużycie paliwa nie jest jeszcze jedynym minusem parowozu. Przeciętna lokomotywa parowa zużywa w czasie godziny pracy 10 — 12 ton wody. Powoduje to olbrzymie trudności na liniach kolejowych przechodzących przez stepy i pustynię w miejscach gdzie jest bardzo trudno o wodę chociażby do picia.

Prawda, ta ostatnia trudność zmniejszyła się z chwilą skonstruowania przez inżynierów radzieckich specjalnych tak zwanych „kondensacyjnych" parowozów.

Para z tych parowozów nie uchodzi w powietrze, a po spełnieniu swej pracy wraca do specjalnych chłodnic, gdzie zamienia się znowu w wodę. Takie parowozy pracują już w Średniej Azji.

Rosyjscy uczeni dawno już pracowali nad usunięciem tych wszystkich niedociągnięć i jeszcze w 1912 roku próbowali zastosować motory spalinowe na lokomotywach. Prace te trwały dłuższy czas i dopiero dzięki władzy radzieckiej i osobistemu zainteresowaniu się tą sprawą samego Lenina, uczeni rosyjscy otrzymali możliwość zastosowania w praktyce swoich teoretycznych wynalazków z dziedziny konstrukcji lokomotyw motorowych.

W rezultacie, w 1922 roku w Leningradzie zaczęto budować pierwszą na świecie lokomotywę motorową, która dnia 5 sierpnia 1924 roku po raz pierwszy wyruszyła w drogę.

Obecnie Związek Radziecki dysponuje lokomotywą pozbawioną ujemnych cech parowozu, oszczędniejszą w użyciu paliwa i prawie nie wymagającą wody. Jest to właśnie lokomotywa motorowa. Współczynnik jej pracy pożytecznej wynosi przeszło 4 razy więcej niż zwykłego parowozu, bo aż 28%!

W lokomotywie tej woda potrzebna jest tylko do chłodzenia motorów i tak samo jak w samochodzie nie wylewa się, a cały czas krąży w zamkniętej przestrzeni. Taka lokomotywa nie boi się najstraszniejszych pustyni. Może ona przebyć półtora do dwóch tysięcy kilometrów, nie odnawiając zapasów materiałów pędnych, smarów i wody, gdyż na przewiezienie 1 000 ton ładunku zużywa na 1 km zaledwie 4 kilogramy materiałów pędnych.

Lokomotywa motorowa prócz tego przewyższa pod każdym względem zwykły parowóz. Nie trzeba tracić ani paliwa, ani czasu na rozpalenie kotła i uzyskanie odpowiedniego ciśnienia pary. Wystarczy nacisnąć guzik w kabinie maszyny i motor zacznie pracować!

Budową takich właśnie lokomotyw motorowych zajmuje się obecnie Fabryka Lokomotyw w Charkowie i w końcu 1948 r. zbudowano tam i oddano do użytku znacznie silniejszą niż dotychczas używane, lokomotywę motorową serii „TE 2-20-001".

ELEKTROWNIA NA LOKOMOTYWIE

Lokomotywa ta porusza się przy pomocy motorów elektrycznych, zasilanych z własnej elektrowni, składającej się z dwóch zasadniczych maszyn: motoru spalinowego— Diesla — i generatora prądu stałego.

Cała pozostała maszyneria i przyrządy lokomotywy służą tylko dla zabezpieczenia pracy głównych części i ułatwienia pracy obsłudze.

Tak samo jak i w samochodzie, motor spalinowy chłodzi się wodą, a poszczególne sekcje radiatora chłodzone są strugą chłodnego powietrza przy pomocy specjalnych wentylatorów. Dla zapewnienia nieustannej cyrkulacji wody służy specjalna pompa wodna.

Automatyczne hamulce oraz szereg przyborów pracują przy pomocy zgęszczonego powietrza, które dostarcza specjalny kompresor.

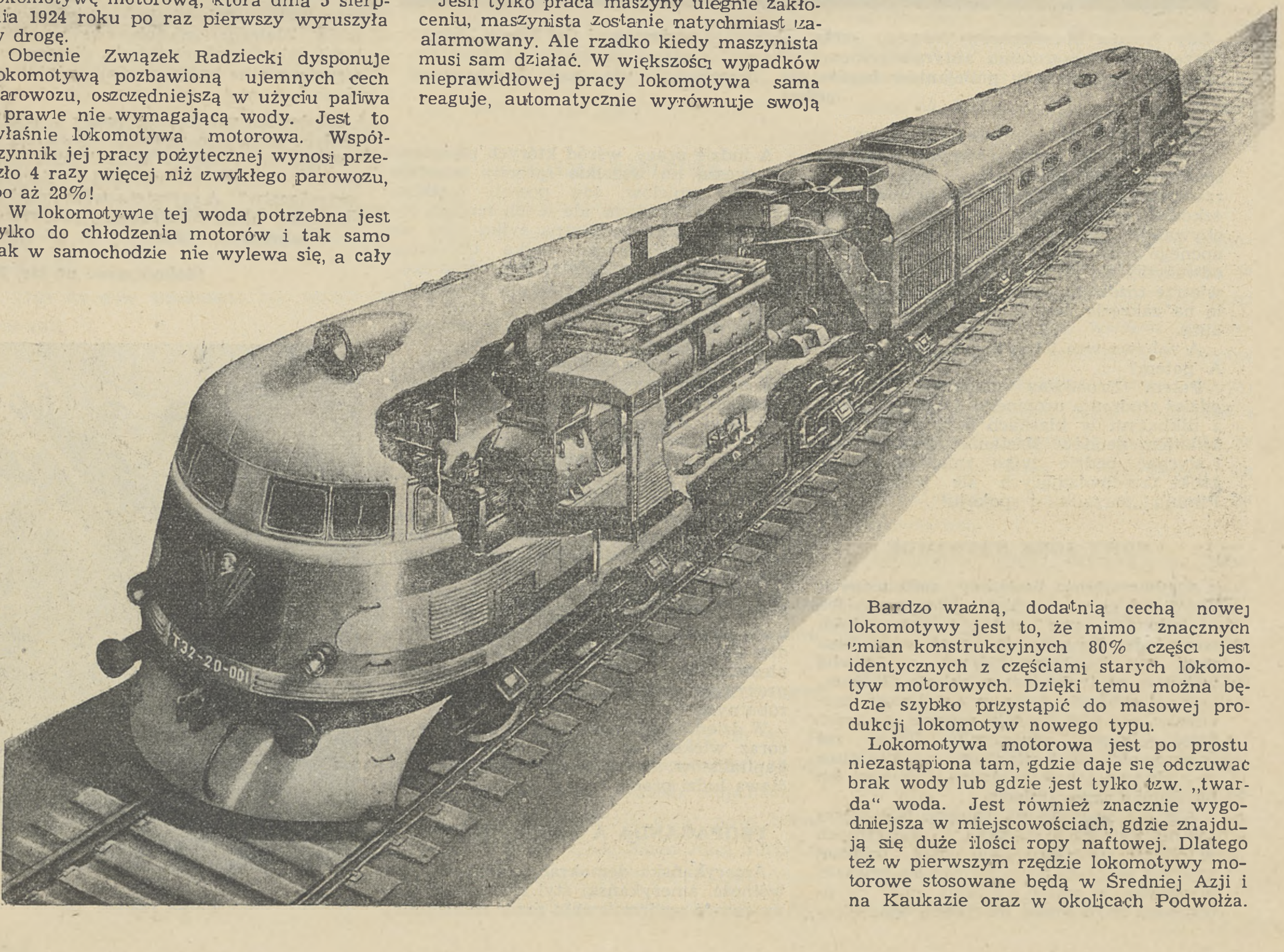
Jeśli tylko praca maszyny ulegnie zakłóceniu, maszynista zostanie natychmiast zaalarmowany. Ale rzadko kiedy maszynista musi sam działać. W większości wypadków nieprawidłowej pracy lokomotywa sama reaguje, automatycznie wyrównuje swoją pracę, a jeśli uszkodzenie jest poważniejsze, zatrzymuje motor. Cały szereg przyrządów automatycznych czuwa nad jej pracą i nie dopuści do jakiegokolwiek naruszenia tempa pracy lub uszkodzenia motorów.

DZIŚ I JUTRO

Lokomotywy motorowe mają jeszcze jedną wielką wygodę. Można wziąć 2 — 3 lokomotywy, połączyć wspólnie, a maszynista z jednej kabiny kierować będzie wszystkimi, dokładnie tak jak jedną. Każda lokomotywa posiada specjalny kabel, w którym zebrane są wszystkie przewodniki. Wystarczy je połączyć i obiema lokomotywami można będzie kierować z jednej kabiny.

Nowa lokomotywa „TE 2-20-001" jest właśnie taką podwójną lokomotywą. W razie potrzeby można ją rozdzielić na dwie i każda z nich poprowadzi oddzielny pociąg.

Nie jest to jednak, jakby ktoś mógł pomyśleć, mechaniczne połączenie dwóch lokomotyw, a oryginalna konstrukcja. Może ona rozwijać szybkość 1½ raza większą niż poprzednie lokomotywy. Każda z pojedynczych lokomotyw posiada 4 motory, służące do poruszania pociągu, podczas gdy w dawnych lokomotywach było 6 motorów. Zmniejszono również odpowiednio ilość osi oraz zmniejszono wagę bardzo wielu części maszyny, by nie zwiększać ciężaru, przypadającego na każdą oś. Udoskonalono resorowanie, co z kolei stworzyło znacznie lepsze warunki dla pracy motoru i poszczególnych mechanizmów, gdyż neutralizuje w znacznej części nieuniknione przy szybkiej jeździe wstrząsy.



Bardzo ważną, dodatnią cechą nowej lokomotywy jest to, że mimo znacznych zmian konstrukcyjnych 80% części jest identycznych z częściami starych lokomotyw motorowych. Dzięki temu można będzie szybko przystąpić do masowej produkcji lokomotyw nowego typu.

Lokomotywa motorowa jest po prostu niezastąpiona tam, gdzie daje się odczuwać brak wody lub gdzie jest tylko tzw. „twarda" woda. Jest również znacznie wygodniejsza w miejscowościach, gdzie znajdują się duże ilości ropy naftowej. Dlatego też w pierwszym rzędzie lokomotywy motorowe stosowane będą w Średniej Azji i na Kaukazie oraz w okolicach Podwołża.

WOJSKO BUDUJE

Jeszcze słychać było strzały na polach bitew, jeszcze rozbity, ale niedobity faszysta niemiecki próbował w agonii kąsać prące nieubłaganie naprzód zwycięskie armie radzieckie i polskie, a już żołnierz polski zaczął pomagać w odbudowie kraju robotnikom, chłopom i inteligentom pracującym. Jeszcze dymiły się ruiny Warszawy i dziesiątków, setek miast i wsi, popalonych, zburzonych fabryk, wysadzonych w powietrze mostów i pozrywanych torów kolejowych, a już bezpośrednio za postępującą nieubłaganie naprzód pierwszą linią frontu saperzy oczyszczali zaminowane tereny, budowali mosty i wspólnie z robotnikami odbudowywali drogi i tory. Po zakończeniu działań wojennych Wojsko Polskie w dalszym ciągu brało czynny udział w bezpośredniej odbudowie całego szeregu obiektów i działalność tę kontynuuje do dnia dzisiejszego.

Gdy rząd nasz postanowił, mimo potwornych zniszczeń, utrzymać stolicę kraju w Warszawie i przystąpił do odbudowy i przebudowy miasta, nasze Odrodzone Wojsko Polskie natychmiast zgłosiło swój udział w tym wiekopomnym czynie i przystąpiło do odbudowy wielkiego kompleksu gmachów, w których mieściły się dawniej Teatry Wielki i Narodowy, zaliczone do najcenniejszych i najpiękniejszych zabytków architektury polskiej XIX w.

Równocześnie z rozpoczęciem odbudowy tego kompleksu gmachów, w którym oprócz wspomnianych już teatrów znajdzie również pomieszczenie Dom Wojska Polskiego, zaczęto odbudowywać szereg innych gmachów, położonych wzdłuż tzw. Osi Saskiej, przewidzianej w przyszłości jako dzielnica, w której znajdą pomieszczenie wszystkie instytucje wojskowe.

* * *

Olbrzymia sala tonie w półmroku, ktory z trudem rozjaśniają liczne lampy i reflektory, porozwieszane na olbrzymich rusztowaniach drewnianych ustawionych wzdłuż ścian. Wysoko nad nimi jaśnieje piękny, wykończony już zupełnie sufit, rozjaśniony różowym, ukrytym światłem, świetnie oddającym delikatne, pastelowe barwy namalowanych obrazów.

Przeszło połowę sali zajmuje olbrzymie koło, reszta sali zajęta jest przez wznoszące się amfiteatralnie niewysokie „schody". Nad tymi schodami dwa piętra wykończonych już balkonów. Nogi grzęzną w gęstej warstwie trocin, wyścielających podłogę. Z trudem lawirując pomiędzy ustawionymi wszędzie rusztowaniami, drabinami i stołami poruszają się robotnicy — żołnierze i cywilni. Od czasu do czasu błyska błękitnawe, rażące oczy światło i wtedy w górze, pod sufitem widać wiszące na specjalnych pasach lub przykucnięte przy poręczach ciągnącego się wzdłuż całej ściany żelaznego balkonu ciemne postacie robotników spawaczy.

— To „koło" jest nowoczesną sceną obrotową — mówi inżynier oprowadzający mnie po wykańczanym obecnie gmachu Teatru Narodowego. — A na tych „schodkach" ustawione będą fotele dla publiczności. Mamy wprawdzie jeszcze przed sobą bardzo dużo pracy, ale teatr będzie gotowy w oznaczonym terminie.

Różnymi zakamarkami, przeciskając się obok robotników polerujących marmurowe schody i wykańczających ściany korytarzy, wychodzimy na plac Teatralny. Tutaj dopiero można ocenić ogrom pracy włożonej w odbudowę gmachu. Wprawdzie wzdłuż zewnętrznych ścian stoją jeszcze rusztowania, ale widać na nich jeszcze tylko pojedynczych robotników, wykańczających już i wyrównujących otynkowanie górnych kondygnacji.

— Pracujemy na całego, musimy wykończyć gmach na czas. Gotowe są juz sale redutowe, Teatr Narodowy, a bezpośrednio potem przyjdzie kolej na odbudowę Teatru Wielkiego oraz mającego powstać Teatru Doświadczalnego (Małego). Odbudową tego właściwie nie można nazwać, bo zachowana zostanie tylko część murów od strony placu Teatralnego. Reszta Teatru Wielkiego, tj. widownia i scena, będą zbudowane według najnowszych i najbardziej nowoczesnych wymagań. Widownia zostanie powiększona z 1.000 do 1.800 miejsc, a widownia Teatru Małego posiadać będzie 400 miejsc. Zbudujemy hotel dla artystów oraz pomieszczenie dla Domu Wojska Polskiego — kończy mój przewodnik.

A nie była to łatwa rzecz. Brak było stropów, mury popękane, całość zawalona gruzem do wysokości I piętra. Najpierw

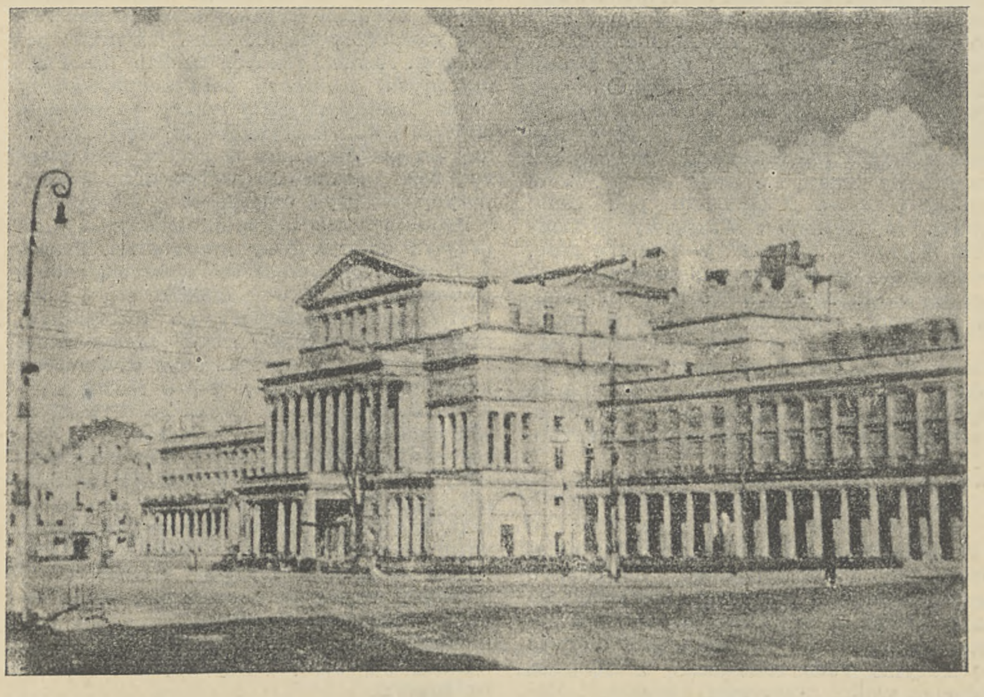
(dokończenie na str. 23)



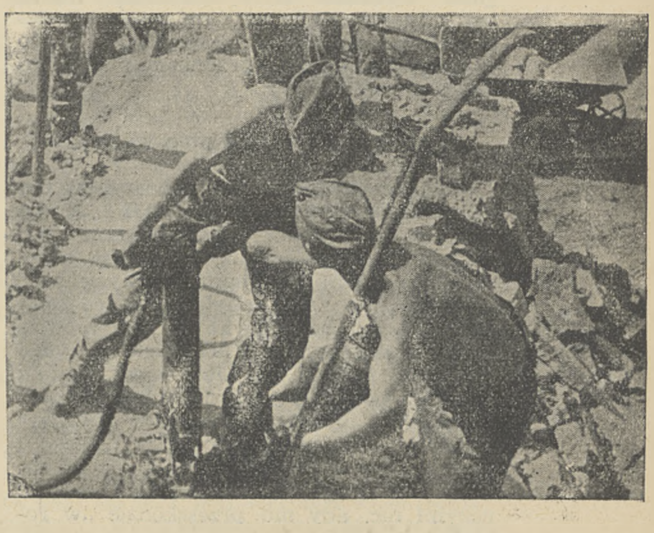
Każda nowa cegła to nasz wkład w odbudowę kraju — mówią żołnierze-budowniczowie.



... i nie szczędzą wysiłku by jak najlepiej i jak najszybciej wykonać każdą pracę.



Tak kiedyś wyglądał Teatr Wielki. Ale już olbrzymi ten gmach dzięki Wojsku Polskiemu dźwiga się z ruin...



Żołnierze pracujący przy budowie, tak zresztą jak i ich cywilni koledzy, wiedzą jak wielkim zaszczytem jest przodowanie w pracy.

ZDARTO MASKĘ

Przed sądem zeznaje człowiek o złej twarzy. W jego oczach widać czasem przerażenie, gdy mówią ludzie, którzy znają dobrze jego sprawy i całe bagno konszacntów reakcji polskiej z hitleryzmem. To Doboszyński, „polityk wyższej klasy" — jak siebie nazwał w jednym z zeznań, „narodowiec", redaktor emigracyjnego pisma „Jestem Polakiem". Tak wygląda jedna strona karty — szumne słowa, ba, nawet niby to „patriotyczny" szyld — ale co się za tym wszystkim kryje?

Za tym wszystkim kryje się — 12 lat służby w wywiadzie hitlerowskim, 1000 złotych miesięcznej pensji, otrzymywanej przed wojną z Berlina za dostarczanie wiadomości politycznych, gospodarczych i wojskowych, stałe informowanie wywiadu hitlerowskiego o stanie sił zbrojnych na Zachodzie.

— popularyzowanie hitleryzmu, urządzanie pogromów typu hitlerowskiego — marsz na Myślenice,

— krecia robota, paraliżowania wszelkich wysiłków zmierzających do poprawy stosunków polsko-radzieckich, podejmowanych przez generała Sikorskiego.

Takie jest oto oblicze Doboszyńskiego, polityka obszarniczo-kapitalistycznego, którego z Polską łączyło tylko nazwisko. Wszystko bowiem to co robił, nastawione było na współpracę z największymi wrogami naszego narodu.

Doboszyński jest wybitnym przedstawicielem tak zwanego „obozu narodowego", a więc jednego z najbardziej zajadłych ugrupowań polskiej reakcji, zwalczającego wszelkimi sposobami rewolucyjny ruch mas ludowych. I nic dziwnego, ze Doboszyński tak łatwo porozumiał się w 1933 r. z hitleryzmem. W hitleryzmie bowiem widział wymarzony przez siebie ustrój, który pomoże zdusić dążenia robotników i chłopów, który pomoże utrzymać ich w niewoli kapitału i obszarnictwa. I dlatego poszedł na całkowitą współpracę z faszyzmem, dlatego przez 12 lat sprzedawał Polskę imperialistom hitlerowskim, a potem chciał ją sprzedawać imperialistom amerykańskim.

Rezydenci niemieckiego wywiadu na Polskę Szurak i Wołoszyński, dr Ernest w Budapeszcie, Michel w Paryżu, Lopez w Lizbonie oto kolejni mocodawcy Doboszyńskiego i odbiorcy jego materiałów szpiegowskich. Potem, po klęsce Niemiec, mjr Aleksander w Monachium z faszystowskiej organizacji O. P., pozostającej na usługach wywiadu amerykańskiego. Marki zmieniły się na dolary, imperializm hitlerowski na imperializm amerykański. I oto Doboszyński zostaje przerzucony do Polski w grudniu 1946 r...

Co robił kontrwywiad przedwojenny?

Jeśli się uwzględni, że Doboszyński był agentem hitlerowskim już od 1933 r., że nie krył się ze swoimi przekonaniami, ba... że dokonał zwykłego aktu dywersji hitlerowskiej, jakim był „marsz na Myślenice", to można by się zapytać o to, co robił kontrwywiad sanacji, która tyle mówiła o swym patriotyźmie i doskonałości swego aparatu państwowego? Otóż — jak wynika z zeznań świadków, byłych wybitnych pracowników i oficerów sanacyjnej „Dwójki" — majora Nowińskiego, Mierzyńskiego i Pajora — II Oddział wiedział o Doboszyńskim jako o agencie hitlerowskim, ale nie uczynił nic, aby mu przeszkodzić „w robocie".

Nie pierwszy i nie ostatni był to wypadek zostawiania wolnej ręki agentom hitlerowskim. Dlaczego tak było — dlaczego te organy, które powinny uciąć każdą próbę szpiegowskiej, dywersyjnej roboty, przymykały na to oczy? W świetle przewodu sądowego, sprawy te wychodzą na jaw. Przedwojenna „dwójka" była powiązana z wywiadem hitlerowskim. Cały polski wywiad na terenie Niemiec był, praktycznie biorąc, fikcją, jego bowiem kierownik Sosnowski, był dwustronnym agentem, przez którego Niemcy robili co chcieli, podsuwali nawet sami pewne materiały. Podobnie rzecz się miała z mjr. Żychoniem, szefem ekspozytury „dwójki" w Bydgoszczy, agentem niemieckim. Nie inaczej było z niejakim dr Twardowskim, agentem II oddziału, który „odznaczył się" tym, że wsypał całą sieć polskiego wywiadu na terenie Królewca. WSZYSTKIE TE SKANDALICZNE SPRAWY, TUSZOWANE BYŁY PRZEZ „GÓRĘ" II ODDZIAŁU W OSOBACH płk. MAYERA, PEŁCZYŃSKIEGO, GANO I INNYCH. I nie omylił się płk. Górecki, prowadząc przed samą wojną w tych sprawach dochodzenie, gdy stwierdził, że II Oddział... to stowarzyszenie skończonych łajdaków.

Ludzie II Oddziału, a przeszli przezeń tacy „wodzowie" sanacji, jak Wieniawa-Długoszowski, Beck, Miedziński, Kostek-Biernacki — to ludzie, których współpraca z wywiadem niemieckim datuje się jeszcze od czasów Legionów, a później tzw. Komendy Naczelnej Nr 3 P. O. W., działającej na terenie Ukrainy przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Łączyła ich z Niemcami, a później z hitleryzmem nienawiść do Związku Radzieckiego, do kraju robotników i chłopów.

Przez ludzi tego typu co Doboszyński i „dwójkarzy", hitleryzm inspirował w Polsce cały szereg posunięć dla siebie wygodnych, rozbrajając nasz kraj, przygotowując jego podbój. Dość powiedzieć, że kontakty II Oddziału z wywiadem hitlerowskim trwały do sierpnia 1939 r., a więc do samego wybuchu wojny.

W czasie okupacji

Myliłby się ktoś, gdyby pomyślał, że „poznano się na „dwójkarzach" w 39 roku, wszystko się skończyło". Nic podobnego. „Robota dwójkarska" szła dalej... Stare asy pozostają na stanowiskach, dochodzenia umożono... Ze niby wojna, „niebezpieczeństwo" i nie ma na to czasu. Próbuje z nimi walczyć przez pewien czas Sikorski — z wiadomym skutkiem. Wkrótce Niemcy trzymają w swych rękach wszystkie linie kurierskie łączące emigrację londyńską z krajem. Poczynają się dziać „cuda". Żona jednego z szefów II Oddziału płk. Gano zostaje przewieziona z Warszawy do Londynu zupełnie „legalnie". W Berlinie gości i oprowadza ją po nocnych lokalach sam szef wywiadu niemieckiego admirał Canaris. W podobny sposób wyjeżdża do Anglii p. Mikołajczykowa i żona gen. Sosnkowskiego. Przysługa za przysługę. Canaris pomógł — płk. Gano przyjmuje ponownie na odpowiedzialne stanowisko mjra Żychonia, o którym wie, że jest agentem niemieckim

A w kraju...

W kraju ludzie II Oddziału przez delegaturę rządu londyńskiego, dowództwo Armii Krajowej i tak zwane kierownictwo walki cywilnej, prowadzą swoją starą robotę: pomagać hitlerowcom, likwidować rewolucyjny ruch robotników i chłopów, ułatwiać walkę przeciwko Związkowi Radzieckiemu. W roku 1943 dochodzi do porozumienia między niemiecką „Abwehrą" a delegaturą rządu. „Patrioci" z delegatury zobowiązują się nie atakować oddziałów niemieckich i linii komunikacyjnych, prowadzących na front wschodni. Kierownictwo walki cywilnej dogaduje się z gestapo co do wymiany zaaresztowanych swoich ludzi za członków PPR, których oddaje w ręce gestapo. W ten sposób między innymi została wymieniona znana pisarka katolicka Zofia Korsak-Szczucka Gestapo ustaliło stawkę: Za jednego człowieka delegatury — 6 PPR-owców...

Jakiż ogrom zbrodni, zdrady i upodlenia był w tych wszystkich sprawach, można najlepiej zrozumieć gdy zważy się fakt, że delegatura poinformowała Niemców o mającym nastąpić wybuchu powstania warszawskiego, wydając w ten sposób dziesiątki tysięcy bojowników Warszawy na śmierć, a miasto na zagładę Za cenę tej wiadomości i zobowiązania do nie atakowania oddziałów niemieckich, wycofujących się na zachód, Niemcy obiecali zostawić Warszawie broń, pod warunkiem, aby była ona użyta przez oddziały Armii Krajowej przeciwko wkraczającej Armii Radzieckiej.

I na taką umowę delegatura londyńska poszła!

* * *

Proces Doboszyńskiego wyjaśnia wiele niezrozumiałych dotychczas rzeczy. Proces Doboszyńskiego pokazuje nam kulisy polityki reakcji polskiej na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza. Proces Doboszyńskiego obnaża bagno zdrady całego obozu reakcji polskiej, która dla utrzymania swoich klasowych obszarniczo-kapitalistycznych interesów, nie wahała się wiązać z największym wrogiem naszego narodu — hitleryzmem. Proces Doboszyńskiego pokazuje jej właściwe oblicze, pokazuje, jak dla tłumienia rosnącego ruchu rewolucyjnego szerokich mas ludowych, nie zawahała się reakcja przed użyciem gestapowskich oprawców. Proces Doboszyńskiego pokazuje jak najbardziej „wtajemniczony" ośrodek polityczny reakcji polskiej, osławiony II Oddział wylęgarnia faszyzmu, sprzedawał Polskę hitleryzmowi, jak włączał się w ogólnoświatową politykę imperializmu, zmierzającego do zduszenia kraju socjalizmu — Związku Radzieckiego. Proces Doboszyńskiego pokazuje nam, jak mimo pozornych różnic i różnych czasami haseł politycznych, jednakową politykę prowadziły różne odłamy polskiej reakcji — sanacja, endecja i koła klerykalne. Myślą przewodnią ich postępowania w całym tym okresie, było dążenie do zachowania swoich pozycji, władzy i majątków.

Próbują robić to dalej. Odszedł Hitler, przyszli amerykańscy imperialiści. Próbował nadal prowadzić swoją krecią robotę Doboszyński, ale nie udało mu się. 3 lipca 1947 r., w kilka miesięcy po nielegalnym przybyciu do Polski, został aresztowany. I taki sam los czeka każdego dywersanta i szpiega, który oddaje się w służbę wrogów naszego narodu. Czeka go dlatego, że w Polsce rządzi robotnik i chłop, że w Polsce istnieje władza ludowa, która nie pozwoli podrywać bytu i przyszłości narodu, polskiego. Nie może liczyć na pobłażliwość nikt, kto chce szkodzić ludowej ojczyźnie, w której rodzi się nowy, lepszy ustrój społeczny — socjalizm. Nasz naród, który przeszedł tyle i tyle wycierpiał przez takich ludzi, jak Doboszyński, potrafi wymierzyć im sprawiedliwość.

Zdrajcę Doboszyńskiego skazano na karę śmierci.

ZBIGNIEW ANTONOWICZ

Przypomnijmy sobie o naszych zadaniach!

JUTRO LOTY!

Okres przygotowań do letniej eksploatacji maszyn mamy już poza sobą i stwierdzić należy, że wykazał on, że podoficerowie-specjaliści lotniczy wywiązali się w tym czasie dobrze ze swych obowiązków. Zarówno podoficerowie należący do personelu latającego jak i ci, którzy wchodzą w skład personelu technicznego, w ogromnej większości wypadków dołożyli wszelkich starań, by jak najlepiej przygotować siebie i samoloty do oczekujących je, w okresie wzmożonego letniego szkolenia, zadań.

Ten okres trwa obecnie. Rozlokowane w obozach jednostki lotnicze wykorzystują w całej pełni wszystkie warunki w celu osiągnięcia jak najlepszych wyników w wyszkoleniu bojowym.

Każdy więc podoficer lotnictwa winien dbać o to, by zadania bojowe i wszelkie ćwiczenia z zakresu bojowego wyszkolenia wykonane zostały w stu procentach. Każdy podoficer winien dbać o ustawiczne podnoszenie swych wiadomości fachowych i dobre ich zastosowanie w praktyce, w ramach swej specjalności. To powinno stać się jego codzienną troską.

Wypełniając swe fachowe obowiązki podoficerowie muszą być wzorem zdyscyplinowania i dokładności w pracy oraz ściśle przestrzegać wszelkich przepisów, instrukcji i regulaminów lotniczych. Nie zapominajmy o tym, że ćwiczymy obecnie w warunkach na wskroś bojowych i praca każdego lotniczego specjalisty jest niezmiernie ważnym czynnikiem dla pomyślnego wykonania akcji bojowej.

W czasie więc wykonywania lotów strzelcy-radiotelegrafiści i strzelcy pokładowi przyswajają sobie praktycznie wszystkie sposoby wykonania swych obowiązków w warunkach wojny. Trzeba być wobec tego do każdego wylotu dobrze przygotowanym, dobrze opanować mające być wykonane zadanie, sprawdzić jak najstaranniej gotowość sprzętu: uzbrojenia i radia. Dobry strzelec-radiotelegrafista czy strzelec pokładowy musi znać swój sprzęt, z którym za chwilę przyjdzie mu pracować w powietrzu. W czasie lotu należy bezwzględnie wykonywać wszystkie rozkazy dowódcy i jednocześnie pomagać mu w wypełnieniu zadań. Tutaj wypada zwrócić uwagę na zdarzające się jeszcze u radiotelegrafistów wypadki opieszałości w przekazywaniu meldunków lub też nadużywaniu radia do rozmów nie mających nic wspólnego ze służbą. „W powietrzu wszystkie siły na staranne pełnienie obowiązków!" — zapamiętać to powinien każdy podoficer z personelu latającego.

Należy również skończyć z niedbalstwem we wszystkich jego postaciach. Pracę uzbrojenia i radia zawsze skontrolować przed lotem! W powietrzu będzie może za późno na usunięcie usterek.

Maszyny do lotu przygotuje personel techniczny w swej większości składający się właśnie z podoficerów. Od nich też zależy w dużym stopniu wykonanie zadań lotniczych. I tutaj mają podoficerowie niezwykle szerokie pole do wykazania swych umiejętności i niejednokrotnie już tego dowiedli.

Nikt inny, a właśnie personel techniczny: mechanicy lotnicy, mechanicy uzbrojenia, radio- i elektromechanicy gotują w czasie swej pracy dobre czy złe wyniki każdemu samolotowi. Sprawność ich pracy — to sprawne działanie maszyny w locie, a to z kolei — egzamin ich umiejętności.

Staranne i wszechstronne przygotowanie samolotów przez personel techniczny to dobre osiągnięcie w wyszkoleniu lotniczym, to bezpieczeństwo załóg i maszyn.

Ważną jest rzeczą szybka gotowość maszyn do lotów. I tu podkreślić trzeba konieczność wzajemnej pomocy wśród mechaników. Źle robi ten mechanik, który po oddaniu własnej maszyny pilotowi nie pośpieszy z pomocą opóźniającemu się koledze. Pracę trzeba organizować tak, aby **cała jednostka** była w jak najkrótszym czasie do zadań gotowa.

W czasie letniego szkolenia podoficerowie lotnictwa powinni zwrócić szczególną uwagę na dalsze szkolenie polityczne. Stałe podnoszenie swego poziomu politycznego, pogłębianie swej klasowej świadomości, poświęcenie w służbie dla Polski Ludowej — winny się stać bliskimi sprawami każdego z nich. Na każdym kroku podoficer Odrodzonego Lotnictwa Polskiego musi być przykładem człowieka, który całą mocą dąży do celu, jaki wytyczył sobie naród polski — do socjalizmu. Zrozumienie wielkiej naszej drogi dziejowej pozwoli na pełne poświęcenie się służbie na tak zaszczytnym odcinku pracy, jakim jest lotnictwo.

WZOROWY PODOFICER ŁĄCZNOŚCI

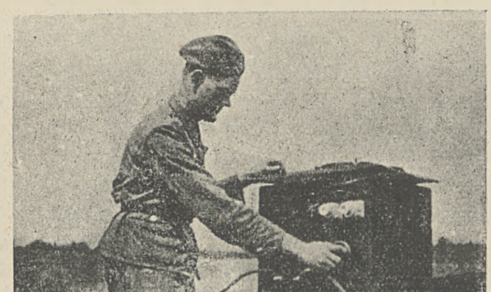
Monotonny warkot zespołu spalinowo-elektrycznego rozlega się w ciszy letniego obozu. Zajęcia trwają. W namiotach, przy skomplikowanych aparaturach, ćwiczą się żołnierze — biegną w przestrzeń sygnały.

W generatorni jest spokój. W blasku żarówki widać sylwetkę kpr. Bolesława Pieprzyckiego, patrzącego na tablicę zasilenia, a jego wzrok nieustannie ją śledzi, w każdej bowiem chwili musi on być gotowy do działania.

Kpr. Pieprzycki ma przed sobą nader odpowiedzialne zadanie — wszelkie źródła zasilenia na terenie obozu znajdują się pod jego opieką. Czuwa więc nieustannie nad zespołami spalinowo-elektrycznymi i nad ładownią akumulatorów i nie zdarzyło mu się dotychczas źle wykonać jakikolwiek z licznych jego obowiązków szefa generatorni jednostki.

Jest już przeszło 14 miesięcy w wojsku, a z tego 9 miesięcy pełnił służbę w kompanii telefonistów, skąd dopiero później przeszedł do plutonu technicznego. Nim zajął obecne stanowisko, był początkowo starszym nadzorcą liniowym. Mimo że już z „cywila" zna dobrze elektrotechnikę, ukończył bowiem w Poznaniu 6-miesięczny kurs elektromechaników, praca w wojsku nie od razu szła mu dobrze. Szkolony był on w znajomości prądów silnych, zmiennych, z prądami zaś stałymi zetknął się dopiero podczas służby wojskowej. Ale fakt ten nie osłabił bynajmniej jego zapału, a przeciwnie podniecił jego zainteresowanie i w obecnej chwili kpr. Pieprzycki doskonale orientuje się we wszystkich swoich obowiązkach.

Kpr. Pieprzycki prócz wykonywania zwykłych, codziennych zadań, z zamiłowaniem oddaje się poza służbą budowie pomysłowych urządzeń, ułatwiających pracę specjalistów łączności. Wykonał on między innymi dwie tablice zasilenia generatorni, magneśnicę oraz spawarkę. Nie była to łatwe do wykonania rzeczy, często bowiem trzeba było wykonać trudne części prymitywnymi narzędziami. Ale młody podoficer podołał wszystkiemu i dlatego słusznie stawiany jest przez dowództwo jednostki za wzór wszystkim żołnierzom.



Kpr. Pieprzycki obok wykonanej przez siebie spawarki, której wartość wg cen fabrycznych wynosi ok. 100 tys. zł. Do budowy spawarki użył kpr. Pieprzycki złomu i koszt jej wykonania wyniósł jedynie 5 tys. zł.

Sprzęt, na którym pracuje jest zawsze należycie przygotowany. Spójrzmy na silniki — karburatory lśnią od czystości. Zobaczmy akumulatory — mają zbadaną pojemność i są zalane świeżym elektrolitem — są więc zawsze gotowe do zamienienia zespołów.

Kpr. Pieprzycki rozumie, że na swym odcinku pracy powinien jak najlepiej wykonywać swe zadania, ponieważ od tego zależy praca wszystkich aparatur na terenie jednostki. Zdając sobie z tego sprawę, pracuje jak przystało na podoficera i członka PZPR.

B.

Cenne wskazówki kpr. Pluteckiego

Na pozór cichy i spokojny kpr. Józef Plutecki rozkazem dziennym lubelskiej jednostki powołany został na stanowisko dowódcy plutonu. Było to w maju tego roku. Od tej daty nie upłynęło wiele czasu, jednak kpr. Plutecki nabył na tym stanowisku wiele cennych doświadczeń, którymi dzieli się obecnie z kolegami. Dotyczą one głównie służby wartowniczej.

Jak do tej służby powinien być przygotowany podoficer, który z reguły jest albo dowódcą warty, albo rozprowadzającym?

Często się zdarza, że żołnierze pełnią źle służbę wartowniczą nie dlatego, że są złymi żołnierzami, ale właśnie dlatego, że mają złego dowódcę warty.

Tak jest. Posłuchajmy, co mówi o tym kpr. Plutecki:

1. Zbywa się często machnięciem ręki sprawę czytania regulaminu służby wartowniczej, tłumacząc to tym, że przecież znają go podwładni od początku do końca. Czy słuszne jest takie podejście?

Nie. Takie podejście jest z gruntu fałszywe i błędne. Tak podoficer nie może postępować. Każdorazowo przed pójściem podwładnych na służbę wartowniczą trzeba ich zapoznawać z regulaminem służby wartowniczej. Podoficer, który w ten sposób postępuje, spełni nie tylko swój obowiązek dowódcy, ale również i rolę wychowawcy. Trzeba przecież pamiętać, że wielu z naszych podwładnych zostaje podoficerami, lecz takimi podoficerami właśnie jak ci, którzy byli przed tym ich najbliższymi przełożonymi.

2. Zdarza się często, że rozprowadzanie wartowników nie odbywa się tak, jak powinno się odbywać. Ponieważ dowódcy wart nie kontrolują rozprowadzających, ci źle wykonują swe obowiązki. Zdarza się często, a przeważnie w nocy, że rozprowadzający nie rozprowadzają zmian warty osobiście, a polecają wartownikom zmieniać się samym. Czy to jest dobre wykonanie obowiązków rozprowadzającego, czy nie jest to sprzeczne z regulaminem? Czy nie jest tu również współwinny dowódca warty, który z reguły kontroluje wartowników, ale bardzo rzadko rozprowadzających? Sądzę, że jest on współwinny, gdyż po to jest on dowódcą warty, aby kontrolować również rozprowadzających.

Nie zawsze odbywa się prawidłowo sama zmiana wartowników na poszczególnych posterunkach. Zamiast operować hasłem i odzewem, krzyczy się zwykle: „Idzie rozprowadzający! Idzie dowódca warty!" albo pada po prostu nazwisko wartownika. Ten sposób zmiany wartowników na posterunku jest rażąco sprzeczny z regulaminem. Czy każdy dowódca warty nie powinien na to zwrócić uwagi? Powinien i musi zwrócić na to uwagę.

3. Czasem zdarza się, że żołnierz nie umie prawidłowo zachować się na posterunku. Dlaczego tak się dzieje i czy jest winien temu tylko wartownik? Ośmielę się stwierdzić, że więcej jest w tym wypadku winien dowódca warty. Nie można wymagać od żołnierza tego, czego on nie wie i czego go nie nauczono. Oto przykład: Stojący na posterunku wartownik w głównej bramie koszar stara się jak najsumienniej wykonywać swoje obowiązki, jak np. sprawdzanie przepustek żołnierzy i wyjeżdżających maszyn. Podobnie czyni, jeśli chodzi o osoby cywilne. Również stara się on dokładnie sprawdzać, czy te osoby posiadają przepustki. Jeżeli tak, to bez słowa uwagi wpuszcza je na teren koszar nie myśląc nawet o tym, by zwrócić uwagę na to z czym dana osoba cywilna wchodzi i z czym ona wychodzi. A przecież może zajść wypadek, że jakimś podstępem może zdobyć przepustkę nasz wróg, który korzystając z niej wejdzie na teren koszar. Tego wszystkiego wartownik często ani się nawet nie domyśla. Dlaczego? Dlatego, że mu o tym nie powiedział dowódca warty. Z tego samego powodu nie sprawdza on przepustek osób cywilnych **wychodzących** z koszar, wierząc że dana osoba cywilna posiada przepustkę, a nie domyślając się nawet, że mogła ona tu wejść, omijając bramę, na przykład przez parkan.

4. Nie jest również rzeczą obojętną zachowanie się żołnierzy na wartowni. W regulaminie jest wyraźnie powiedziane, że jedna trzecia część stanu warty powinna czuwać. Trzeba jednak przyznać, że zdarzają się wypadki, że dowódca wbrew regulaminowi idzie w tym wypadku na różne kompromisy, zgadzając się na czuwanie nie jednej trzeciej żołnierzy, znajdujących się na wartowni, ale jednej czwartej, jednej piątej itd., co w rzeczywistości oznacza trzech, czterech żołnierzy. Zdarzają się wobec tego takie wypadki, że gdy zachodzi potrzeba stawienia się zmiany czuwającej, to szuka się jej po prostu wśród odpoczywających. Oznacza to budzenie wszystkich znajdujących się na wartowni. I jeżeli w konsekwencji tego któryś z wartowników uśnie zmęczony na posterunku, to czy może dowódca warty powiedzieć, że nie jest on w tym współwinny?

Kończąc tę garstkę moich spostrzeżeń, zaznaczam, że służba wartownicza — jedna z najważniejszych i najpiękniejszych służb żołnierza, wymaga przede wszystkim należytego opanowania jej przez podoficerów, gdyż tylko taki podoficer, który dobrze zna służbę wartowniczą, będzie mógł dobrze pełnić obowiązki dowódcy warty.

—○—

Wypowiedź kpr. Pluteckiego jest jasna i nie wymaga komentarzy. Słusznie i trafnie stwierdził on, że trudno jest wymagać od żołnierzy tego, czego ich nie nauczono. A przecież wiemy, że tym najbliższym nauczycielem - wychowawcą żołnierza jest właśnie nie kto inny, a podoficer i jeżeli czasami zdarzają się jeszcze pewne niedociągnięcia w szkoleniu liniowym, a przede wszystkim w pełnieniu służby wartowniczej, to zwróćmy uwagę na nas samych, podoficerów, czy czasem nie dzieją się one z naszej winy.

Sierż. Ostrowski.

CELE I SKUTKI LUBELSKIEGO »CUDU«

Oszustwo wiernych i wrogość wobec Polski Ludowej

(dokończenie ze str. 9)

i po co to wszystko zostało wywołane? Dlaczego reakcyjny kler za wszelką cenę dąży do rozbicia narodu i podziału jego na wierzących i niewierzących, kiedy nie ma i nie będzie u nas takiego podziału. Mamy w naszym kraju inny podział, na ludzi pracy i tych, co nie chcą pracować, którzy usiłują szkodzić nam na każdym kroku. Ludzie pracy, wśród których wielką ilość stanowią wierzący obywatele, odbudowują kraj, biją rekordy norm i dążą poprzez pracę do socjalizmu.

Inaczej myślą nasi wrogowie, a wraz z nimi wroga nam i reakcyjna część kleru, która za wszelką cenę stara się podzielić społeczeństwo na dwa obozy — wierzących i niewierzących, ażeby móc łatwiej uprawiać swoją szkodliwą i wrogą Polsce robotę

I tylko z tego punktu widzenia można zrozumieć wszelkie sztuczki i knowania, niezależnie od tego w jakiej one by nie wystąpiły formie.

* * *

Nie zdziwiłem się wcale, gdy dzisiaj to jest w niedzielę 17 lipca około 30 tysięcy mieszkańców m. Lublina na wiecu protestacyjnym potępiło nadużywanie wiary dla celów politycznych, profanowanie świątyni i traktowanie ludzi jak bydło, które może się dusić, krwawić i tratować. Słusznie domagało się oburzone społeczeństwo miasta Lublina oraz całej Polski ukrócenia wrogiej działalności reakcyjnej części kleru i uregulowania stosunków z rządem polskim, który stoi na straży interesów całego narodu i wierzących, i niewierzących.

Sierż. A. Radziszewski

ROK PRACY

Szczególnie radośnie obchodzi młodzież święto 22 Lipca. Od 5 lat rokrocznie w jego obchodzie młodzież brała szczególnie żywy udział, manifestując swą radość.

Na zawsze jednak utkwi w pamięci młodzieży polskiej święto 22 lipca 1948 r. Dzień ten był równocześnie pamiętnym dniem zjednoczenia się postępowych organizacji ideowo - wychowawczych młodzieży w jeden potężny Związek Młodzieży Polskiej.

„...aby całe młode pokolenie naszego kraju porwać naszą wiarą i entuzjazmem, naszym przykładem twórczej pracy dla kraju, dla budowania silnej i szczęśliwej Polski".

„Chcemy budować nowe życie... Chcemy, by w naszym kraju zapanowała pełna sprawiedliwość społeczna, aby nikt nie był wyzyskiwany i wszyscy ludzie stali się braćmi".

Rok pracy ZMP pokazał z jak wielkim zapałem młodzież realizuje swe zamierzenia. 3 200 młodzieżowych brygad produkcyjnych, ponad 200 000 młodzieżowców — uczestników współzawodnictwa pracy, setki tysięcy junaczek i junaków SP i miliony młodych dziewcząt i chłopców codzienną pracą i nauką wznosi gmach Ludowej Polski.

ZMP — milionowa organizacja przodującej młodzieży polskiej położyła duży wysiłek celem wciągnięcia szerokich mas młodzieżowych do odbudowy i ideowego powiązania z demokracją ludową.

Do wielkich osiągnięć doszedł ZMP poprzez usilną pracę aktywu i ogółu członków, poprzez przezwyciężenie błędów i braków. Szczególnie zaś cenna była dla ZMP pomoc Komitetu Centralnego PZPR w wykryciu popełnionych błędów i sposobach ich naprawy.

W drugi rok swego istnienia wchodzi milionowy ZMP z niezłomną wolą lepszej i wydatniejszej pracy, jak największego udziału młodzieży w wykonaniu przedterminowym planu 3-letniego i rozpoczęciu realizacji planu 6-letniego. ZMP stawia sobie za cel rozszerzenie aktywu, podniesienie jego poziomu, usprawnienie pracy podstawowego ogniwa, jakim jest koło.

„Zwiększyć wysiłek nad wychowaniem ideowym młodzieży zetempowskiej, osiągnąć nie tylko milionową organizację, ale milionową armię młodych bojowników socjalizmu" — to cel wytyczony przez Naczelną Radę ZMP.

W pierwszą rocznicę powstania ZMP, koła zetempowskie w wojsku mogą i powinny podsumować dotychczasowy dorobek pracy. Choć organizacja ZMP w wojsku rozpoczęła swą pracę dopiero jesienią ubiegłego roku, poszczycić się może już dużymi na wielu odcinkach osiągnięciami. Stwierdzić trzeba, że praca członków ZMP odgrywa coraz to większą rolę w wyszkoleniu liniowym, podnoszeniu poziomu dyscypliny, w prowadzeniu wychowania politycznego ogółu żołnierzy. Na poligonach, placach ćwiczeń, salach wyszkoleniowych i świetlicach coraz częściej i coraz lepiej widać wkład pracy organizacji ZMP-owskiej i jej aktywu.

Osiągnięcia te świadczą, że w masie swojej ZMP-owcy dobrze zrozumieli zadania, jakie stoją przed świadomą, postępową młodzieżą na terenie wojska, że ogół członków dobrze rozumie, iż walka o pokój, budowanie lepszego życia w kraju, wymagają, by oni na swym wojskowym odcinku przodowali w służbie i pracy, by cały zapał i wysiłek wkładali w umocnienie siły i gotowości bojowej naszej armii. Kilkunastomiesięczna praca ZMP-owców w wojsku jasno pokazała, jak ideową, pełną zapału i ofiarności młodzież posiada naród, jak bardzo kocha ona wojsko, jak jest mocno związana z ustrojem demokratyczno-ludowym kroczącym do socjalizmu.

NA WYŻSZY POZIOM

Charakterystyczną cechą ZMP-owców jest to, że nigdy nie zadowalają się osiągniętymi wynikami, że wiedzą o wielkim wrogu „dobrego", jakim jest „lepsze". Świadomość z jednej strony tego jaki ogrom zadań stoi przed organizacją — z drugiej strony błędy jakie popełniono w pracy ZMP i braki jej obecne są tymi czynnikami, które powodują, że nie tylko o swoich sukcesach i osiągnięciach mówić będziemy, a sumiennie po ZMP-owsku zastanowimy się nad usunięciem niedomagań i podniesieniem na wyższy poziom naszej młodzieżowej pracy.

Jeden z aktywistów ZMP-owskich st. strz. Krasiński na zebraniu ogólnym jednostki z dywizji im. R. Traugutta powiedział: „Nie można mówić, że mamy złych członków i dlatego są niekiedy poważne niedociągnięcia w pracy. Winę za to ponoszą również i nasze zarządy kół, które niedostatecznie rozkładaja pracę na wszystkich. Członkowie ZMP muszą domagać się wiekszej aktywności od zarządów kompanijnych i pułkowych, bo od ich stawiania zadań i ich kontroli zależą wyniki naszej pracy." Słuszne. Praca zarządu koła i jednostki to niezmiernie ważny czynnik, on decydująco wpływa na dobrą pracę całej organizacji. A jeszcze przecież mamy wiele takich zarządów, w których pracuje tylko przewodniczący i skarbnik lub sekretarz.

Z okazji 22 Lipca, dla uczczenia 1-ej rocznicy powstania ZMP winniśmy się zobowiązać do postawienia pracy zarządów ZMP kół i jednostek na wysokim poziomie. Zespołowa praca zarządu, osobista odpowiedzialność każdego z jego członków to zasada pracy.

Regulamin wojskowych kół ZMP nakłada na każdego ZMP-owca zaszczytny, młodzieżowy obowiązek przodowania w wyszkoleniu liniowym, politycznym, w dyscyplinie i trosce o mienie społeczne. Właśnie teraz, w okresie gdy całe wojsko pilnie uczy się umiejętności wojskowych na letnich obozach, ZMP-owcy wykonywać winni z jak największą uwaga i troskliwością ten punkt regulaminu. Bardzo dobre i dobre oceny ZMP-owców w strzelaniu, lekcjach politycznych, wykonywaniu ćwiczeń sportowych to najpiękniejsza forma uczczenia lipcowego święta.

NIE ZWALNIAĆ TEMPA

W toku pracy na letnich obozach, mimo ogromnego niewątpliwie nawału zajęć, nie można w żadnym jednak wypadku rezygnować z podstawowych form życia organizacyjnego i wychowania ideologicznego.

Nic nie zwalnia przewodniczącego koła czy innego aktywisty od przestrzegania porządku i regulaminu, prowadzenia zebrań ZMP, ich protokółowania i planowania pracy. Przebywanie na obozie letnim wcale też nie zwalnia, jak to sobie niektórzy wyobrażają, od płacenia składek członkowskich i prowadzenia dokumentacji finansowej.

Słuszną rzeczą jest, że wszystkie koła pracują nad podniesieniem wyszkolenia swych członków, że w centrum ich zainteresowań jest wyszkolenie wojskowe. Pamiętać jednak stale należy, że ZMP jest organizacją ideowo-wychowawczą, że mobilizuje ona swych członków do lepszej wydajnej nauki i pracy, do przodownictwa na bazie ich ideowego stosunku do tej pracy. Dlatego u podstaw każdej akcji musi być moment ideologiczny, polityczny. Nie wolno nam ani na chwilę zaprzestać szkolenia ideologicznego, budzenia klasowej świadomości i powiększsania zasobów wiedzy politycznej. Wyłączenie z prac koła ZMP zagadnień politycznych, zaniechanie ideologicznego szkolenia, doprowadzić musi do zupełnego upadku koła.

PODOFICER I ZMP

Większy jeszcze ciągle być musi udział i aktywność podoficerów w pracach kół i zarządów ZMP jednostek. Podoficer jest najbardziej związany z szeregowcami, od jego postawy i pracy zależy w decydującym bodajże stopniu wychowanie i wyszkolenie żołnierza. ZMP jest równocześnie ogromną pomocą dla każdego podoficera, na każdym stanowisku. Udział podoficera w pracy młodzieżowej organizacji przynosi wielką korzyść dla obu stron. Dopiero w kole ZMP we wspólnej pracy podoficer zdobędzie prawdziwy autorytet, szacunek i sympatię przodujących żołnierzy jego drużyny, plutonu czy kompanii. Dopiero koło ZMP, w którym pracują podoficerowie, będzie dobrym, zdrowym kołem.

Praca i zadania stojące przed młodzieżą wojskową są wielkie i odpowiedzialne. Wykonanie ich wymaga z naszej strony dużego wysiłku, szczerego entuzjazmu, silnej woli i oczywiście wiedzy. Braki w dziedzinie wiedzy politycznej, wojskowej i umiejętności organizacji uzupełniać będziemy z pomocą organizacji partyjnej, aparatu pol.-wych. i dowództwa.

Najważniejszym nowym zadaniem na obecnym etapie jest mobilizacja wszystkich sił do wykonania zadań postawionych przez dowództwo na okres letnich obozów, oraz osiągnięcie przez ogół żołnierzy, koła zetempowskie, wszystkich zetempowców — dobrych wyników w wyszkoleniu.

ZMP-owcy przodownikami wyszkolenia

DOBRA PRACA ZARZĄDU, TO DOBRA PRACA ORGANIZACJI

Z daleka dolatują dźwięki ćwiczącej orkiestry, ale to wcale nie przeszkadza w zebraniu. Przewodniczący koła, szer. Dorczak, w tej chwili właśnie mówi o zadaniach ZMP-owców w przygotowaniach do zawodów wojsk łączności.

— ...Przodowanie w wyszkoleniu to obowiązek każdego z was i o tym musicie stale pamiętać. Poza tym należy zwrócić uwagę na współpracę z żołnierzami niezrzeszonymi. Nie wyodrębniać się od nich, lecz pomagać na każdym kroku. Niedługo już odbędą się zawody i wtedy ich wyniki powiedzą jaka była nasza ZMP-owska praca w okresie przygotowania się do nich.

Potem szer. Dorczak przechodzi do omówienia widocznych gdzieniegdzie niedociągnięć. Padają ostre słowa krytyki w stosunku do niektórych ZMP-owców, którzy podczas ostatniego budowania węzła „spacerowali" po krzakach, a nawet często zasypiali, zwalając pracę na innych kolegów.

Koleżeńska krytyka na pewno nie zawiedzie, widać to zresztą w czasie dyskusji. Następnie wyróżniający się w służbie ZMP-owcy przyjmują kolejno na siebie zobowiązania podniesienia poziomu wyszkolenia w ramach swych specjalności. I tak szer. Jakubowski, który pracuje na krosie, zobowiązuje się pomagać kolegom, podobnie czyni szer. Jesse, pracujący na aparaturze Bodo. Szer. Popowski pracuje przy kablach i aby zapewnić ich należyte układanie będzie stale sprawdzał rowki. Podobnie zobowiązują się inni, a w przyszłości każdy z członków koła będzie na zebraniach komunikował krótko o wykonaniu powziętego zobowiązania. Jednocześnie postanowiono starannie przygotować sprzęt do zawodów. Każdy aparat i przyrząd będą dokładnie sprawdzone i to nie tylko ogólnie, ale zostaną przejrzane wszystkie szczegóły montażu.

Krótki referat o oczekujących ZMP-owców zadaniach wygłosił z-ca d-cy baonu do spraw wyszkoleniowych, który m. in. powiedział:

— Trzeba nawiązać do tradycji naszej jednostki obecnie, gdy przygotowujemy się do tegorocznych zawodów. Kiedy zrozumieliśmy wagę zawodów — zawsze wygrywaliśmy. To powinniśmy mieć stale w pamięci. Zadaniem ZMP-owców jest stworzyć taką atmosferę w kompanii, aby ona tymi zawodami żyła.

Później jeszcze zabiera głos przewodniczący zarządu jednostki, kpr. Kosiński, zwracając uwagę na ważność pracy ZMP-owskiej przed zawodami. W końcu szer. Jakubowski w imieniu ZMP-owców zapewnił, że potrafią oni należycie pracować oraz wywrzeć swój wpływ na niezrzeszonych kolegów, by w sumie osiągnąć jak najlepsze wyniki.

Odśpiewany przez zebranych Hymn Młodzieży zakończył zebranie koła ZMP w 2 kompanii pewnej jednostki łączności.

Tego wieczoru kilkakrotnie wśród drzew lasu słychać było melodię Hymnu Młodzieży, bowiem w każdym pododdziale jednostki odbyły się zebrania. Wszędzie ZMP-owcy radzili w jaki sposób zorganizować swą prace, by osiągnąć dobre wyniki na zawodach wojsk łączności.

JAKIE ZADANIA NAS OCZEKUJĄ?

Trzeba powiedzieć, że organizacja ZMP jednostki należycie rozpracowała aktualne zagadnienia szkoleniowe, a ponieważ jest to dużą zasługą zarządu tej organizacji, należy poświęcić jego pracy więcej miejsca.

W związku z przygotowaniem do zawodów, u dowódcy jednostki odbyła się odprawa, na której obecny był przewodniczący zarządu ZMP kpr. Kosiński. Po zapoznaniu się z zadaniami stojącymi przed jednostką, kpr. Kosiński zwołał zebranie zarządu organizacji, gdzie opracowano udział ZMP-owców w okresie przygotowania do zawodów. Po dokładnym omówieniu wszystkich zagadnień postanowiono postawić przed członkami organizacji następujące zadania:

1) Jak najszerzej spopularyzować wśród żołnierzy znaczenie zawodów;
2) Spopularyzować wyniki i doświadczenia zawodów z lat poprzednich, kiedy jednostka trzykrotnie zajęła pierwsze miejsce;
3) Usunąć wszelkie dotychczasowe usterki w wyszkoleniu;
4) Sprawdzić sprzęt i materiał przed zawodami;
5) Położyć nacisk na racjonalizację pracy (w tym celu postanowiono zwołać zebranie koła racjonalizatorów);
6) Udzielić pomocy żołnierzom mającym trudności w wyszkoleniu.

Następnie zwołano zebranie zarządów kół kompanijnych z udziałem członków zarządu jednostki, gdzie zadania te omówiono szerzej, wyszukując formy ich wykonania, przystosowane do charakteru pracy pododdziału. Jeszcze dokładniejsze rozpracowanie tych form odbyło się właśnie na zebraniach kół w kompaniach.

W wyniku tych zebrań ogół ZMP-owców zapoznał się ze swymi obowiązkami przed zawodami. Szczególnie ważny odcinek pracy otrzymali członkowie redakcji gazetek ściennych, którzy mają jak najszerzej poruszać tematy zwiazane z zawodami.

Akcja ta rozpoczęła się dopiero i trudno przewidzieć z góry jakie da ona wyniki, w każdym razie należy przypuszczać, że będą one dobre. Należy zwrócić jednak większą jeszcze uwagę na dokładniejsze zaznajomienie każdego pojedyńczego ZMP-owca z jego obowiązkami w obecnym okresie gdyż jest rzeczą możliwą iż są jeszcze tacy, którzy niezbyt dokładnie rozumieją znaczenie choćby koleżeńskiej pomocy. Zarządy kół powinny więc dotrzeć do każdego ZMP-owca i konkretnie wskazać mu to, co powinien zrobić dla osiągniecia dobrych wyników przez swój pododdział, a w sumie przez jednostkę. Zarządy kół powinny jednocześnie wskazać każdemu członkowi na ważność odcinka jego pracy.

SIEDEM GŁÓW TO NIE JEDNA

Kpr. Kosiński, przewodniczący zarządu organizacji, mimo tego, że bynajmniej nie próżnuje, na przepracowanie nie narzeka. Dlaczego? Odpowiedź prosta — nie pracuje sam jeden, lecz pracują wszyscy członkowie jego zarządu. Każdy z nich ma wytyczony konkretny odcinek pracy, co w dużym stopniu odciąża przewodniczącego. Z różnego charakteru pracy pododdziału wynika nieustanna nad nimi opieka i tak np. pchor. Lipiec opiekuje się praca pododdziału do którego należy szer. Kośmider kontroluje prace koła batalionu liniowego itd. Ponieważ każdy z członków zarządu należy do pododdziału, nad którego kołem ma opiekę i dobrze zna zadania, jakie to koło ma przed sobą, orientując się w warunkach jego pracy, może szybko w imieniu zarządu ingerować w każdej sprawie.

W zarządzie nie ma mowy o jakimś „komenderowaniu" ze strony przewodniczącego. Wszystkie zagadnienia rozpatrywane są wspólnie na zebraniach i kpr. Kosiński mówi:

— Tylko wspólnie można kierować organizacją. Siedem głów to nie jedna, a wiadomo, że praca na pewno lepiej pójdzie.

Kpr. Kosiński kieruje organizacją, ale wszystkie problemy załatwia po naradzie ze swymi kolegami i dopiero potem przystępuje do ich załatwienia.

Opieka nad kołami w pododdziałach ze strony członków zarządu nie polega na tym, że wtrącają się oni do pracy zarządów kół, lecz starają się mieć raczej głos doradczy. Nie kierują kołami, ale pomagają im w pracy. Prócz tego członkowie organizacji mają i inne zadania przed sobą. Np. pchor. Lipiec zajmuje się organizacją korespondencji z „Prasą Wojskową", szer. Kośmider organizuje szkolenie ideologiczne w ramach ZMP, a więc dostarcza materiałów dla referujących oraz przeprowadza z nimi instruktaże. Plut. Tyjeński zajął się sprawą werbowania podoficerów do organizacji, ponieważ ich udział był dotychczas stosunkowo mały. Szer. Szafrański pomaga skarbnikowi w kontroli ksiąg kasowych, a por. Jaworski udziela pomocy w organizacji wszelkiego rodzaju imprez. Wreszcie szer. Pokora zajmuje się pracą ZMP w stałym miejscu zakwaterowania jednostki, gdzie przebywa część żołnierzy.

UWAGA — KORESPONDENCI!

Ścisła współpraca zarządu organizacji z dowództwem jednostki uwydatnia się szczególnie przy planowaniu pracy. Daje to, rzecz zrozumiała doskonałe rezultaty. Plan pracy organizacji opracowuje się po porozumieniu z dowództwem na zebraniu zarządu. Odbitka wykonanego już konkretnie planu pracy organizacji odsyłana zostaje do zarządu każdego koła, które na jego podstawie planuje swą pracę. Kontrolę wykonania planu pracy omawia się często na zebraniach zarządu, bowiem terminowe wykonanie planu stało się jego troską.

Dużą uwagę podczas układania nowego planu pracy poświęcił ostatnio zarząd na odprawę z korespondentami pism wojskowych. Koła istniejące w jednostce są na ogół żywotne, a pchor. Lipiec na pewno jeszcze więcej potrafi je zaktywizować. Powstał projekt kompletowania w specjalnych albumach wszystkich artykułów, które ukażą się w prasie o jednostce. Albumy są już przygotowane, pozostała jedynie sprawa wklejania wycinków z gazet.

Zarząd poświecił również dużo czasu popularyzacji sportu pod hasłem zdobycia odznaki sprawności fizycznej.

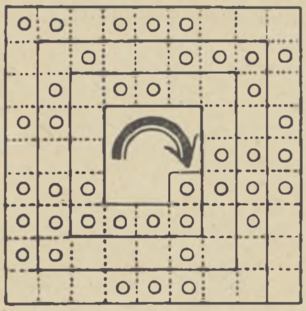
GRUPY — ALE TROCHĘ INACZEJ

W jednostce pracują grupy ZMP-owskie, jednak o nieco innym charakterze niż gdzie indziej, co wynika ze specyfiki pracy w łączności. Np. na punkcie kontrolno-badawczym czy też na węzłach, spotykają się różni żołnierze — o różnych specjalnościach i z różnych pododdziałów, nigdy więc nie wiadomo kto i skąd przybędzie. Wtedy ZMP-owcy samorzutnie tworzą grupę i wybierają spośród siebie jej kierownika. Grupa taka przez cały okres pracy stara się przodować w wyszkoleniu i organizuje koleżeńską pomoc.

(Dokończenie na str. 23)

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LABIRYNT



Rozpoczynając od kratki wskazanej strzałką i posuwając się w kierunku ruchu wskazówki zegara wpisać odśrodkowo szereg wyrazów o poniższych znaczeniach w ten sposób, że ostatnia litera jednego wyrazu jest zarazem pierwszą następnego wyrazu. Litery, które znajdą się w kratkach oznaczonych kółeczkami, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: (w nawiasach podana jest ilość liter w poszczególnych wyrazach) Żołnierz piechoty (8); Niewielki ptak brodzący z charakterystyczną kitką na głowie (6); Przystąpienie do czegoś, przyłączenie się (5); Wystrzał powitalny (5); Rytmiczne poruszanie się w takt muzyki (6); Drzewo iglaste (3); Żołnierz broni technicznej (5); Okres czasu 3); Sypialnia okrętowa (4); Imię żeńskie (6); Okręt Noego (4); Cieniutki, przezroczysty materiał (4); Pierwiastek chemiczny, wynaleziony przez Marie Curie-Skłodowską (3); Świadectwo o uzyskaniu stopnia naukowego (6); Siła, potęga (3); Uderzenie (np. w walce bokserskiej) (4); Upał, spiekota, żar (5); Imię męskie (4); Półwysep polski (3); Żołnierz opiekujący się końmi (5).

ŻOŁNIERZ I NABOJE

Pewien żołnierz miał kilkadziesiąt naboi. Na pytanie, ile ma ich, dokładnie odpowiedział że wyjmując po 2, po 3 lub po 5 naboi zostawał mu w ładownicy 1 nabój, a gdy wyjmował po 7 — nie zostawał mu żaden.

Ile naboi miał żołnierz?

Rozwiązanie zadań nadsyłać w terminie **10-dniowym** od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe".

Za dobre rozwiązanie **przynajmniej jednego** z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

5 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NRU 10

Logogryf: **LUDY ŚWIATA POTRAFIĄ OBRONIĆ POKÓJ** (luneta, Gdynia, świerk, białko, tandem, epolet, trąbka, kafary, piątek, pobory, grobla, niemoc, waćpan, okazja, Grójec).

Za dobre rozwiązanie zadań z nru 10 nagrody książkowe otrzymują:

1. **kpr. Władysław Kuśtwoski** — j. w. 2995/„E".
2. **kpr. Jan Potocki** — j. w. 2729 P.
3. **mat Leon Zieliński** — j. w. 3932/D.
4. **strz. Edward Sztejn** — j. w. 1034, Kwatermistrzostwo.
5. **Albert Markowski**—Warszawa, Wojskowa Prokuratura DOKP, ul. Wileńska 2/4.

WOJSKO BUDUJE

(dokończenie ze str. 17)

trzeba było zabezpieczyć mury, a dopiero potem przystąpić ostrożnie do odgruzowania. Robota poszła szybciej dopiero w 1948 roku, gdzieś około połowy marca. Wykonano konstrukcje stalowe, wyburzono stare i wymurowano szereg nowych ścian, wykańcza się obecnie wnętrza budynków, zakłada instalację elektryczną, wodociągów, kanalizacji i centralnego ogrzewania. Jeszcze trochę wysiłku i gmach Teatru Narodowego oddany zostanie Warszawie.

Tak więc dzięki Wojsku, dzięki dobrowolnym składkom szeregowców, podoficerów i oficerów WP oraz pracowników cywilnych administracji wojskowej, piękny kompleks budynków, bez których po prostu nie można sobie wyobrazić Warszawy, tak jak nie można sobie jej wyobrazić bez kolumny króla Zygmunta, wkrótce już ucieszy oczy warszawiaków.

Odbudowa kompleksu budynków Teatru Wielkiego i Narodowego, odbudowa za fundusze zebrane ze składek żołnierskich, jest jednym z licznych darów Wojska dla odradzającej się stolicy. A przecież nie na tym się kończy konkretny wkład Wojska w odbudowę kraju. Wojsko, żołnierze odbudowują cały szereg budynków w Warszawie i na prowincji, dając tym jeszcze jeden dowód łączności wojska z ludem, jeszcze jeden dowód, że nasze Odrodzone Wojsko bierze czynny, bezpośredni udział w odbudowie i przebudowie naszego kraju, bierze czynny udział w budowaniu nowego, szczęśliwszego życia.

ZA OCEANEM RODZI SIĘ FASZYZM

(dok. ze str. 15)

NARODZINY FASZYZMU

Cień amerykańskiego policjanta z wzniesioną do uderzenia pałką unosi się nad Nowym Jorkiem. Spotkać go można wszędzie tam, gdzie ludzie rozumiejący co oznacza wolność człowieka, pragną ją realizować. Cień ten unosi się w ponurej sali sądowej Sądu Federalnego na Foley Square, gdzie trwa proces 12 przywódców Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych, którzy „odważyli się" wystąpić przeciwko terrorowi i wyzyskowi, stosowanymi na amerykańskim narodzie. Już 6 miesięcy trwa komedia uplanowana przez słynną komisję dla badania antyamerykańskiej działalności. Reżyserowie tej komedii minęli się jednak z celem, bowiem duszna sala sądowa zamieniła się w wielką trybunę, z której padają słowa oskarżenia przeciwko ustrojowi, jaki narzucił amerykańskiemu ludowi kapitalizm. Nic nie pomaga wściekłość „bezstronnego" sędziego Mediny i prokuratora Mac Goheya.

W czasie swych zeznań jeden z oskarżonych — Green — oświadczył:

„W kraju naszym istnieje tylko jedno niebezpieczeństwo—niebezpieczeństwo faszyzmu — i niebezpieczeństwo to rośnie. Nasz proces to jeden z dowodów istnienia tego niebezpieczeństwa".

PRZED KIM JEST PRZYSZŁOŚĆ?

Faszyzm rodzi się w kraju dolara i ku niemu kroczą wielcy kapitaliści — władcy Wall Street. Boją się własnego narodu i policyjną pałką pragną zdusić jego pragnienie wolności. Lecz jednocześnie wzmaga się opór mas pracujących, a głównie klasy robotniczej. Postępująca faszyzacja kraju, zadająca kłam hasłom demokracji, szerzonym przez propagandę, otwiera oczy wszystkim Amerykanom. Coraz częściej robotnicy wychodzą na ulice Manhattanu, protestując przeciwko wyzyskowi i wzmagającemu się terrorowi. Uświadamiają się również w coraz wyższym stopniu i potrafią już odróżnić prawdziwych swych przyjaciół od nasłanych przez Wall Street prowokatorów. Drży przed nimi amerykański kapitalizm, więc chroni się pod skrzydła terroru. Ale cień amerykańskiego policjanta nie potrafi zdławić amerykańskiego narodu.

Huczała ogłuszającym okrzykiem tysięcy ludzi olbrzymia sala Madison Square Garden, gdy sekretarz partii komunistycznej, Eugene Dennis, powiedział:

„Nikt nie jest w stanie wstrzymać biegu postępu, a kto chce tego dokonać, musi upaść w walce. Każda upadająca klasa stawia opór siłom postępu, lecz prędzej czy później musi przegrać. I tylko przed nami, przed masami ludzi pracy całego świata jest przyszłość!". **Jerzy Kowalski.**

Dobra praca Zarządu, to dobra praca organizacji

(dok. ze str. 22)

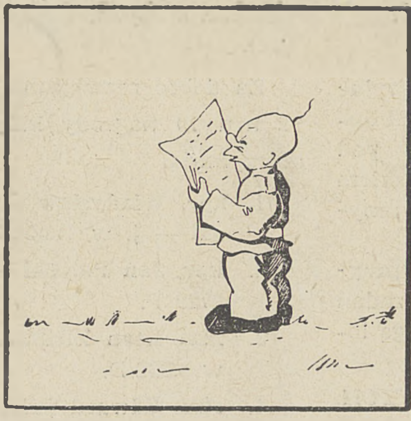
O żywotności organizacji świadczy stale przyjmowanie nowych członków. W ciągu miesiąca czerwca zgłosiło się i zostało przyjętych 27 nowych członków, a obecnie wyniki wcale nie będą gorsze.

Oceniając ogólnie pracę organizacji można powiedzieć, że dzięki sprawnie działającemu zarządowi jest ona dobra. Wzrosło wybitnie wśród ZMP-owców oraz wśród niezrzeszonych żołnierzy poczucie odpowiedzialności za wykonanie zadań oraz za sprzęt.

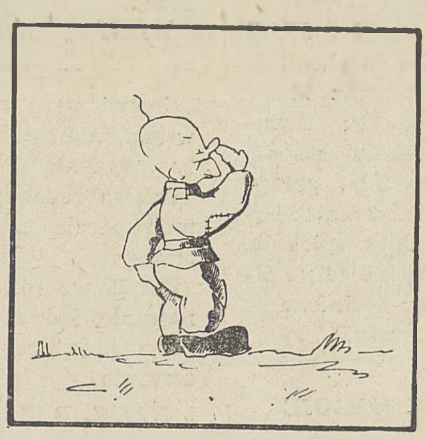
Wzrasta liczba przodujących w wyszkoleniu żołnierzy. Takich, jak: kpr. Ey, szer. Modlisz, szer. Iwański, szer. Kuczyński jest coraz więcej. Wszyscy ZMP-owcy specjaliści służby łączności pracują coraz lepiej, dając dowód zrozumienia swych zadań.

I koń by się uśmiał...

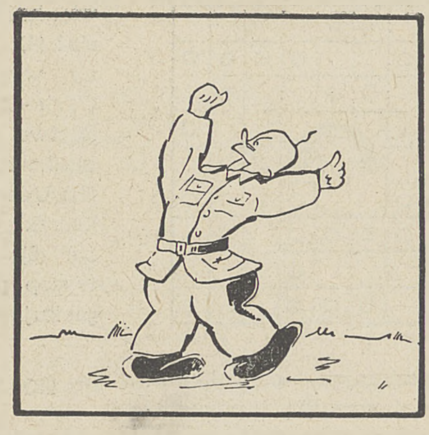
JAK FELUŚ STAŁ SIĘ WZOROWYM ŻOŁNIERZEM



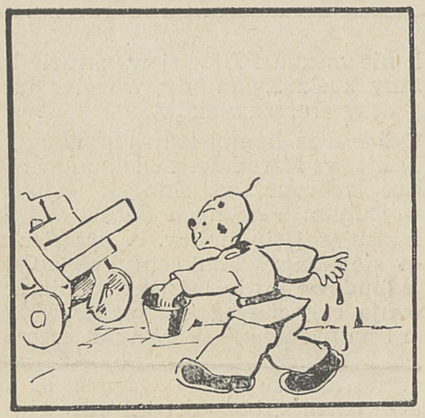
Historyjka obrazkowa,
To już dla nas rzecz nie nowa.
Prosto patrzysz czy też z boku
Humor jest na każdym kroku!



Powiem szczerze: była wielka
Oferma z naszego Felka.
Powiesz mu czy krzykniesz w ciszy
On udaje, że nie słyszy.

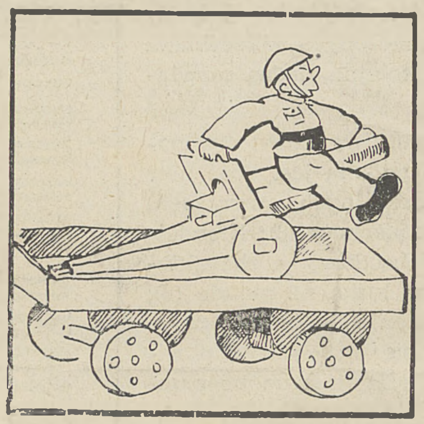


Chodził zawsze jak nieżywy
Oczy śpiące, tułów krzywy,
Mundur nigdy nie zapięty,
Głos leniwy, zachrypnięty.



A dopiero heca cała
Była, kiedy czyścił działa.
Wtedy w swoim był żywiole,
Bowiem grzebał się jak w smole.

Projekt i wykonanie:
kpr. Derda Wł.
Tekst: kpr. Niewczas Eug.



W życiu wszystko wciąż się zmienia,
Jedzie Feluś na ćwiczenia,
Gdzie jednostka udział bierze.
Martwi to Felusia szczerze.



Dzień jest długi, nocka krótka,
Wyspać nie da się pobudka,
A i ćwiczyć trzeba rano,
Zanim jeszcze ptaki wstaną,



Czasem alarm w ciągu nocy
Doda obozowej mocy
I rynsztunek Felka gniecie
Więc narzeka: źle na świecie.



Ale obóz swym urokiem
Zawładnął Felusia wzrokiem.
Rytm gawędy wszedł mu w skronie
„Ucz się żyć na poligonie"!

Dalszy ciąg nastąpi

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Rysunki Witold Kalicki, kpt.
Fotografie: Groswirth, kpt. WAF Film Polski, SIB

Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120 zł. Cena pojed. numeru — 30 zł.
Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus".

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. **Adres Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 55.**
Zam. 1169 Z. G. P. W. Nr 1 B-82218